

przypomnienie godła sejmów naszych, nikogo ani gorszyć, ani razić nie będzie, a stanie się dla wszystkich tylko bodźcem do nieznużonej, wytrwałej, bez samolubstwa i prywaty, podjętej w przyszłych sejmach i w przyszłym życiu publicznym kraju — pracy narodowej.

Głośny list p. Henryka Martin do dyrektora dziennika *Stiele* oraz uwagi, jakie nad nim robi monitor centralistycznego stronnictwa w Austrii *N. fr. Presse*, nie mogą pozostać bez odpowiedzi z naszej strony.

Wśród wielu mylnych i powierchowych sądów, które Francuzi, choćby był tak znakomity historyk jak p. Martin, przebaczyć należy, wypowiada autor listu swemu narodowi jedną niezaprzeczoną prawdę, że Austria znajduje się od pewnego czasu w stanie spokojnej rewolucji, która łamię nienaturalną przewagę Niemców i kładzie kres despotyzmowi, z jakim rządili inni narodem, wchodzącami w skład państwa. Że p. Martin dzisiaj dopiero przyszedł do tego przekonania i że to spostrzeżenie ma być dla Francuzów nowością, to nas dziwić musi i ponownego dostarczać dowodu, jak Francuzi mają mało zmysłu spostrzegawczego, gdy chodzi o obecne stosunki.

Bardziej jednak, aniżeli to spóźnione spostrzeżenie, uderzają nas polityczne konsekwencje, które autor listu wyprowadza z zesławianstwa Austrii, a mianowicie ów mający złądy wynikać alians Rosji, słowiańskiej Austrii i Francji, alians, któryby naturalnie miał być skierowany przeciw Niemcom. Trudno się z kimś spierać o przymierza mogące powstać za lat kilkadziesiąt, polemika pod tym względem zdaje nam się tak pożyteczną, jak kwestya, czy Stany Zjednoczone będą za lat pięćdziesiąt cesarstwem, czy, jak dotąd, rzeczpospolitą. Nie zastanawialiśmy się też nad owem, tak niebezpiecznym dla dynastji Hohenzollernów przymierzem, gdyby nie wstępny artykuł *N. fr. Presse* z dnia 20go czerwca, w którym dziennik ten chce kapitalizować artykuł francuskiego historyka na korzyść naturalnie centralistów w Austrii, a wsładowując tym razem na bardzo pośnośnego politycznego Pegaza, pyta oburzony: „*Wir sollen das Werkzeug der Revanche werden?*“ czyż mamy być narzędziem francuskiego odwetu? czyż mamy pozwolić, aby Austria zamieniła się we wroga Niemcom państwo?

Patrzając na rzeczy trzeźwo, musimy powiedzieć, że zawczesną jest radość pana Martina, a zawczesny smutek *N. fr. Presse*. P. Martin się pyta: „Jeżeli Słowianie będą rządzili w Wiedniu, czyż Austrija wówczas zechce Rosji wojnę wydawać?“ — A czyż p. Martin zapominał, że Francja prowadziła wojny z Hiszpanią, z Włochami, pomimo że Hiszpanie i Włosi z tego samego, co Francuzi, rzymskiego wyrosli szczerpu. Czyż Polacy z Rosją, Niemcy z Duńczykami, Włosi pomiędzy sobą krwawych walk nie prowadzili? Opierać możliwości aliansów na szczerpach pokrewieństwa ludów, to znaczy podnosić jedną z najrzadszych podstaw aliansów do pierwszorzędnej znaczenia. Daleko łatwiej zbliżają się do siebie narody zupełnie sobie obce, zupełnie odmiennym od siebie mówiące językiem, aniżeli narody pokrewne. Rzecz zresztą naturalna: narody pokrewne mają zazwyczaj dziejowe, niezawsze łatwe z sobą do załatwienia rachunki; wynarodowienia daleko więcej można się obawiać w stosunku ze szczerpami pokrewnymi, aniżeli z narodem zupełnie obcym; rodowe nienawiści bywają największe pomiędzy współplemionami ludami.

Niech się p. Martin spyta dzisiaj Bułgarów, z kimby woleli zawierać przymierze, gdyby w ogóle o tem mowa być mogła: czy ze swymi oswobodzicielami Rosyanami, czy np. z włoskim albo niemieckim państwem? Tego rodzaju krewny jak Rosyanin, zawracaj z tytułu kuzynostwa, zanadto głęboko chce wchodzić w nasze rodzinne stosunki, radby i dobytkiem się dzielić, i ojcowską władzę piastować, i do naszej piwnicy zaglądać — zawsze naturalnie w roli najczulszego kuzyna. Niedziw zatem, że Bułgarom po kilku latach sprzykrzył się ten wujaszek z północy, a nawzajem wujaszek narzeka na niewdzięczność młodego bratanka. Europa z pewnością nie potrzebuje się obawiać, aby przeważnie słowiańska Austria łączyła się z Rosją, celem zniszczenia europejskiej równowagi, sama Rosja stałaby temu na przeszkodzie, gdyż wolny rozwój słowiańskich ludów w Austrii będzie zawsze solą w oku państwu, które na chwilę może z powodów polityki zewnętrznej schować rogi, i zaprzęść się swych panslawistycznych tendencji, w istocie jednak nigdy wszechrosyjskiej idei nie porzuci. Autor „Aspiracji politycznych narodu polskiego“ zacytował rosyjską książkę z XVII wieku, w której jest powiedziano, gdzie Car na prawo panować, i gdzie będzie panował. Na tym obszarze rosyjskiego państwa przyszłości, znajdujemy Wiedeń, znajdujemy Peszt, a nawet do Try-

stu, nie mówiąc już o Konstantynopolu, rozciąga się władza białego cara. Zaborecy duchu narodu rosyjskiego nie zaparli się dotąd tych ideałów przyszłości, owszem potwierdzili nieraz ich istnienie i jak się zdaje, tak przedko od nich nie odstąpi. Rosja też nie będzie nigdy wiernym słowiańsko-niemieckiej i węgierskiej Austrii przyjaciół. P. Martin w swej nienawiści do Niemiec sądzi Rosję zanadto idealnie. Jeżeli już konieczne się chce mówić o aliansach przyszłości, to daleko podobniejszym do prawdy jest alians Austrii, w której Słowianie, a zwłaszcza Polacy, będą mieli wpływ na rządy, z Niemcami anżeli z zawistną, przesładowującą narodowość i religię, z zaborecą Rosją.

Niech się więc *N. fr. Presse* pocieszy, wpływ słowiański w Wiedniu, to nie odwet francuski w Niemczech; wpływ słowiański na „Ballplatzu“, jeżeli przyjdzie kiedy do tego, to szukanie aliansu tam, gdzie państwo rzeczywiste przyjacielskiego znajdzie sprzymierzeńca. Czy tym sprzymierzeniem będą Niemcy, czy Niemcy przyjdą do przekonania, że dość są wielkim i potężnym narodem, aby nie sięgać po obce prowincje i nie narzucać Słowianom swego języka i swego panowania — to już od Niemiec będzie zależało.

W każdym razie o sympatyach i nienawiściach Polaków, o ich możliwym wpływie na politykę zewnętrzną Austrii, p. Henryk Martin wyraża się zbyt lekkomyślnie, sądząc o rzeczach, których zupełnie nie zna. Wiedziećby przecież powinien, że Polacy przedstawiają i przedstawiać muszą przeważnie anty-panslawistyczną politykę w Austrii, że to ich racya bytu, i że tego nie zmienić nie może, a najmniej ostatnie wypadki.

Uchwalona świeżo w Izbie deputowanych sejm pruskiego ustawa kościelno-polityczna zarządza niezaprzeczenie gwałtownym potrzebom pewnej przynajmniej części dyccezyj niemieckich. Czy ulgi, jakie przynosi, staną się powszechnymi, i czy ustawę tę uważać będzie można za ważny krok, postawiony w kierunku przywrócenia zgody między Kościołem a państwem, zależy będzie głównie od dobrej woli rządu pruskiego.

Ustawa ta uchyla narzucony ustawami majowymi obowiązek notyfikacji i zastrzeżone temiż ustawami rządowe prawo zakładania *veto* względem tych urzędów duchownych, które są odwołalnymi i nie są stałe połączone z beneficjami, z wyjątkiem administratorów probostw. W dyccezyach wieg nieogolonych z biskupów, ostatni będą mogli, bez narażania się na przesładowanie, instalować wikarych, kapłanów i innych duchownych, których czynności mają charakter pomocniczy, a nie są połączone z posiadaniem stałej posady. Ale gdzie, jak w archidyccezyi gnieźnieńskiej, nie ma biskupa, nie będzie też tem samem uprawnionej osoby do nadawania tych dozwolonych teraz misyj. Tu więc wszystko zależy będzie od dobrej woli rządu, który na podstawie ustaw tak zwanych dyskrejonalnych, umocowanym jest do przywrócenia dawnych biskupów, lub do umówienia z Rzymem stosownego intermistrzycznego zarządu dyccezyj.

Czy rząd zechce w tej mierze postępować lojalnie i postara się szczerze o to, aby najwłaściwiejsze potrzeby osieroconych dyccezyj i parafj zaspokoić? Pominawszy to, że długoletnie doświadczenie każe przypuszczać zawsze u rządu pruskiego jakieś skryte zamiary, bądź w celach dyplomatycznego nacisku na Rzym, bądź w celach parlamentarnego wpływu na interesowane w tej sprawie stronnictwa, niezbývá tym razem na indycjach nasuwających przypuszczenie, że rząd pójdzie może w kierunku przywrócenia pasterzy opuszczonym owczarniom dalej, niż zwykle. Sędziwego Cesarza trwożą skutki socyalne, jakie wyniknąć mogą ze zdziwienia ludu, pozbawionego z opieki duchownej a uzupełniającego się młodzieżą wychowaną bez religij; kancierzowi zaś, rozmyślającemu nad wytworzeniem sobie silnej partji rządowej, zdaje się, że osieroczenie probostw i ogółem wiernych z pomocy kościelnej, było dotąd głównym środkiem agitacyjnym, pozbawiającym organa rządowe w stronach katolickich wszelkiego wpływu przy wyborach. Przypuszcza więc, że, uchylając główny powód tej agitacji, dojdzie do zamierzzonego celu parlamentar-

Jeżeli w tem nieco racji, ale zachodzi po- myłka, co do granicy ustępstw, jaką kan- cierz w sprawie tej zakreśla. Nieulega bo- wiem wątpliwości, że stronnictwo *centrum* nie miałoby racji bytu i rozłożyłoby się na różne żywioły polityczne z jakich się składa, gdyby nie było walki kulturowej. Ale obecnej ustawy — potrzeba na to zupeł- nego zniesienia ustaw majowych, przywróce- nia paragrafów konstytucyjnych zapewnia-

jących wolność religijną i przywrócenia szkół konfesyjnych.

Bądź co bądź, książę Bismark zdaje się chcieć zrobić próbę, w jakiej mierze ustęp- stwa na polu walki kulturowej przyczyni- się mogą do przysporzenia parlamentowi stronników rządowych. Dozwoli on więc może dosyć szerokiego zastosowania obec- nej ustawy i posunie się jeszcze może o parę kroków dalej, używając w tej mierze ustaw dyskrejonalnych i stosownego po- rozumowania się z Rzymem. Ale wszystkie wyluszczone tu widoki stosują się więcej do osieroconych dotąd dyccezyj niemieckich; niż do dyccezyi poznaisko-gnieźnieńskiej. Tu oprócz kwestji religijnej pozostałaby zawsze jeszcze kwestja narodowościowa do załatwienia, a do wymiaru sprawiedliwości w tym kierunku dotąd nikt w Prusach nie okazywał jeszcze najmniejszej skłonności.

Jeśli więc katolicy Niemcy mogą opierać na tej ustawie dość szerokie nadzieje, ulgi płynące z niej dla wielkopolskiej katolickiej ludności, ograniczyć się zapewne do bardzo szczypluchych rozmiarów.

Pierwotny projekt ustawy zawierał je- szcze, jak wiadomo, w art. 4 postanowienie względem zmodifikowania obowiązku noty- fikacji kandydatów na probostwa i rządo- wego prawa *veto* przy instalacji proboszczów, lub administratorów probostw. Postanowienie to wkraczało w dziedzinę, gdzie jednostronne ustawodawstwo państwowe ostatecznie rze- czy rozstrzygać nie może. To też katol- icy członkowie komisji oświadczyli z gó- ry, że sprawa, jaką artykuł ten porusza, jedynie za współdziałem stolicy św. ure- gulowana być może, i dlatego zmuszeni bę- dą głosować przeciw całej ustawie, jeśli artykuł ten usunięty nie zostanie. Słu- żność tego wyводу uznał tak rząd, jak i stronnictwo konserwatywne i artykuł ten skreślonym został jeszcze w czasie obrad w komisji.

Po skreśleniu tego artykułu nie było już wątpliwości, że ustawa przyjęta zostanie w formie, jaką jej komisja nadała. W tym brzmieniu zaś, w jakim przyjęta została, ustawa ta jest przynajmniej dla kościoła korzystną, przyniesie także może pewne ulgi polskiej katolickiej ludności, jeśli nie w ks- gwie poznaiskim, to przynajmniej w Pru- sach zachodnich i na Szląsku, a nie wy- wiera przytem na Stolicę św. żadnego na- cisku i nie wiąże niczem tych katolików, którzy za nią głosowali.

KORESPONDENCYA „OWASU“

Lwów 22 czerwca.

(§§) Jako stolica i jako najludniejsze miasto kraju, Lwów ma prawo wymagać, aby sprawa jego uporządkowania i rozwoju traktowana była jako krajowa, a tem samem znalazła żywe po- parcie nie tylko w miejscowej prasie, lecz w ogóle w organach krajowych. Właśnie teraz chodzi o kwestję wielkiej wagi dla Lwowa, w pierwszym a dla innych miast w kraju, nawet dla miast państwa całego w drugim rzędzie. Nasza Rada miejska wystąpiła z inicjatywą i pomysłem, który jej zaszczyt przynosi. Uchwalia bowiem na wniosek podany przez szefa budownictwa miej- skiego p. Hochbergera, poczynić wszelkie możli- we starania w Radzie państwa, w Sejmie, a na- wet prowokować zbiorowe wystąpienie innych sto- licznych prowincjonalnych w Austrii, aby wydana została ustawa zapewniająca uwolnienie od po- datku domowo-czynszowego na lat 30 domom, postawionym w miejsce takich zabudowań dotych- czasowych, któreby przeprowadzenie projektowa- nej regulacji ulic, sprostowania i rozszerzenia tychże lub otworzenia nowych ulic stały na pre- szkodzie i skutkiem tego musiały być zburzone. Taka ulga podatkowa ułatwiłaby niezawodnie gmi- nie lwowskiej od dawna już, ale bez widocznych rezultatów traktowaną sprawę regulowania ulic. Kto Lwów po raz pierwszy widzi, dziwi się mu- si, że dotąd utrzymało się tyle starych budynków, utrudniających lub tamujących nawet ruch na głównych arteriach komunikacyjnych, a nadto oślepiających poniekąd całą ulicę. Zakrawa to wobec równocześnie już nawet na większą skalę prowadzonego zabudowania pustych placów (np. koło gmachu sejmowego i ogrodu miejskiego) i wobec niewątpliwych warunków trwałego wzrostu miasta naszego na objaw nieporadności lub nie- udolności. Że tak nie jest, o tem wiedzą wszyscy. Komisja regulacyjna skorzystała pragnie z każdej sposobności, aby naprawić błędy dawnej dolo- ności i niesystematyczności w budowaniu, szef budownictwa miejskiego, p. Hochberger, którego pewnie pozazdrościł by nam mogli inne stolice większe i okazalsze, widzi dobrze i wskazuje wszystko, co raz już nie tylko jego kłiwly smak estetyczny, lecz co ważniejsze, oko praktycznego budowniczego; reprezentacja miejska w danych rachach, gdy w braku prawa wyłączenia, pro- buje w drodze ugody wyjednając jakie ustępstwo dla regulowania ulic, nie szczędziłaby pewnie ofiar — ale wszystko nie wydaje i nie wyda po- żądanych owoców, dopóki właściciel lada jakiej rudery, nie widząc interesu w postawieniu nowo- go budynku, sam oczywiście nie troszczy się o po- łączenie z regulacją ulicy względy dobra publi- cznego, a gminie wygórowanymi warunkami od- biera wszelką możliwość zaradzenia złemu. Trzeba tedy pobudzić widokami korzyści tych właścicieli rudery do takiego postępowania, aby ich interes łączył się z interesem gminy. Posiadać zamiast nudnej rudery, dom porządku na regulowanej ulicy z korzystnymi warunkami sanitarnymi, a więc i z pięknymi czynszami, od których na pewien okres czasu nie potrzeba opłacać się skarbowi państwa — to interes ponętny, a zrozumiały dla każdego.

Ze stanowiska skarbowego projekt gminy lwow- skiej zasługuje na poparcie, chociażby nawet te- centralisty czystej wody. Nie chodzi tu przecież o ubytek dla skarbu państwa, o prezent dla Lwo- wa. Skarb państwa, zrzekając się na 30 lat po- datku od nowych budowli tego rodzaju, tylko lo- że później pobierać będzie trwałe wysoki pro- cent. Projekt gminy lwowskiej dąży bowiem do powiększenia wartości tej substancji, która dla skarbu państwa stanowi źródło dochodu. Czyż to niejasne, czyż to nie leży w interesie skarbu? Lwów, jednym słowem, nie żąda, oprócz zastoso- wania zdrowej zasady ekonomiczno-finansowej. A mógłby on przecież żądać nawet czegoś więcej, bo dotąd pewnie każda stolica prowincjonalna więcej od państwa uzyskała, aniżeli nasza. In- nym miastom darowano grunta milionowej war- tości, uławnio zaciąganie wielkich pożyczek bez ciężarów skarbowych itd. Lwów nie podobne- go dotąd nie uzyskał, a prosi teraz tylko o to, co wyjdzie może na korzyść wszystkich miast w Austrii i na korzyść skarbu państwa. Niech tedy magistrat lwowski śmiało apeluje do wszy- stkich instancji, bo trudno przypuścić, żeby rzecz taka nie dała się przeprowadzić.

W tym tygodniu osobna deputacja wyborów większej posiadłości ze Styryjskiego obwodu przy- była do Lwowa, aby złożyć adres swojemu po- słowi p. Oktawowi Pietruskiemu. Adres ten wy- rażać będzie uznanie dla wysokich zasług oby- watelskich p. Pietruskiego i gratulacje z powodu je- go niedawnego jubileuszu.

Dopiero od 1 stycznia 1885 r. rozpocznie się ów 26-letni peryod, po którym w myśl ustawy zniesione zostaje prawo propinacji. Komisja ozna- czająca czysty dochód z prawa propinacji, stosun- kowo szybko spełnia swoje zadanie, jeżeli zważy- my, że wydatki zostały już od początku do możliwego minimum sprowadzone.

Warszawa 22 czerwca.

(!!) Jak wam już wiadomo, potwierdzoną została urzędowo nominacja Hurki na generał-guberna- tora Królestwa Polskiego. Z nominacją tą dłu- go się wahano w sferach rządowych, a to głównie z tego powodu, że żona Hurki jest wyzna- nia rzymsko-katolickiego (rodem francuska) i ma być gorliwą wyznawczynią praktyk religijnych. Oba- wiano się więc wpływu tychże praktyk na sferach duchownych — jak niemniej zetknięcia się ze światem towarzyskim. Pomimo poprzednich chę- tnych objawów na wieść o nominacji Hurki, te- raz coraz głośniej daje się słyszeć, że po rządach jego nie wiele dobrego można się spodziewać, że zmienić on znacznie swoje dawne pokojowe prze- konanie, że wreszcie z objęciem jego rządów łą- czy się także powrót Apuchtina. Sliczna perspek- tywa na przyszłość! Jakie wobec nowego guber- natora zajmą stanowiska Buturlin i Ryżow nie wiadomo. Faktem jednak jest, że niezbyt życzli- wym okiem patrzą w Petersburgu na obu tych urzędników! Po koronacji dostał Buturlin „wy- dawki“, że w trzech dniach koronacyi mieszkać w Warszawie nie urządził iluminacji, oraz że po- dzas parady koronacyjnej na placu Saskim w pierw- szy dzień koronacji, na balkonie klubu myśliw- skiego (który się znajduje tuż przy placu Sa- skim) kilku międzyznan przysiatujących się palło pa- pierosy głośno rozmawiając. Do Ryżowa przyszło telegraficznie zapytanie od Tołstoj, dlaczego nikt z prasy polskiej nie znajdował się na koronacji w charakterze sprawozdawcy. Na to odpowiedział Ryżow, że tego od niego nie zażądano. Odpow- iedziało mu, że to powinno być jego dziełem. Stanowisko Buturlina pomimo potajemnych pod- uszczek i intryg nie jest zachwiane. Istotnie by- łaby to wielka strata dla Warszawy, posiada on takt i rozsądek. Ze on, Ryżow, Gudzowski i kilku innych nie dostało dotychczas orderów, tłómaczą tu głównie mającym niebawem nastąpić przyja- dźdź cesarza do Warszawy. Wtedy to posypa się dekoracje i uspokoi się pan Gudzowski, który po- dobno trząsł się ze złości.

Z łask udzielonych z powodu koronacyi śmie- ją się tu powszechnie. Bandy złodziei i rabusiów snują się po skwerach i ulicach nie tylko odda- lono od środka miasta, ale i prympnialnych. Kil- ka dni temu nawet na placu teatralnym napada- no na przechodniów, a co się dzieje na dalszych ulicach, to dość czytać *Kuryera*, aby mieć pojęcie jaką wyświadczone łaskę miastu uwolnieniem zbódnictwa. Jeszcze gorzej na prowincji. Z róż- nych spraw okazało się, że tak zwani „policijni chwytańcy“ złodziei i rabusiów pozostają z nimi w dobrych stosunkach i że łupem dzielą się na- wzajem.

Jak wiecei pobyt w Warszawie Arceksięcia Karola Ludwika i jego małżonki nie mało na- psuł krwi Rosjanom. Nie lubią oni w ogóle sły- szeć, co dopiero patrzeć własnym okiem na przy- jęcie obcych rodzin cesarskich w swych krajach. Do Warszawy, jeżeli kiedy zawita jaka członkowskiej carskiej rodziny, przyjęcie ogranicza się na nakaza- wieniu baletu w teatrze. — Setki gapów i uli- czników towarzyszy w pochodzie takim do sto- jników, publiczności zachowują się obojętnie. Nie mogą więc patrzeć, jak poddani innego monar- chy przyjmują ostentacyjnie i z prawdziwym za- paleniem członka jego rodziny. Drażni to ich i u- pokorza. Natomiast zjawiają się w miejscach publicznych, w kucierniach i restauracjach spie- gli, którzy mają nakaz słuchania, co kto mówi, a przedewszystkiem muszą opowiadać o niedzy i strasnym upadku w Galicji (tu szczególnie!) o niesłychanych podatkach, o okrucieństwie rzą- du i tym podobne banialuki. Ptaszków tych zna- my tutaj, zajmują oni różne hierarchie urzę- dnicze.

Co do Teatru Rozmaitości — ten powstanie z popiołów na temże samem miejscu — niby „pro- wizorycznie“, był to jedyny środek wskrzeszenia tej sceny — innej rady nie było. Bylibyśmy bo- wiem oczekali kilka lat na nowy gmach — kilka lat, które może sprawią to, że teatr dla polskiej komedji i dramatu już nie będzie potrzeba! Tak jest — Gudzowski doprowadził teatr do strasznej ruiny. Co znaczyły jego oszczędności z jednej strony, kiedy z drugiej publiczność poczęła stro- nić od teatru i przedstawienia odbywały się za- zwyczaj w pustym teatrze? Jakże znaczenie mają te oszczędności? — Nie przypuszczały teatrowi nie, a sprowadziły ruinę artystyczną. Pan Gudzowski pojęcia o sztuce, bez jakiegokolwiek poczucia ar- tystycznego, najwykrywszy ten urzędnik (polujący za orderami) oszczędził na kilku lokalach mate-

ry, kilku gratisowych biletach, ale równocześnie rozpoznać teatr i poznać go najlepszych niemal sił. Derynżankę, Popiel-Swiecką, Leszczyńskiego i Szymanowskiego, zastąpiono trzeciorzędniemi siłami. Artystek nie mamy; z wyjątkiem panny Maczel- lo, która na domiar złego, bardzo mało grywa, w dramacie nie ma kto wystąpić, boć przecież dra- matycznych aspiracji pp. Ładnowskiej, Wiśniow- skiej i innych na seryo brać nie można.

Foland robi co może; szczerze przywiązany do teatru, pracuje za wszystkich, i on to, głównie podtrzymuje machinę administracyjną teatru. Ta- tarkiewicz robi to, co mu każą; wystawia sztuki ze znajomością rzeczy i bardzo dokładnie, więcej nie robić nie może. Publiczność coraz mniej cho- dzi do teatru, zniechęcona tem wszystkim, a pan Gudzowski może sobie pomysłować swoich świe- tnych i pamiętnych w dziejach teatru warszaw- skiego rządów. Zanotować należy, że jest on ob- ecnie wspierany tylko przez p. Kazimierza Ka- szewskiego, który kandyduje na posadę dyrektora artystycznego w miejsce p. Tatkiewicza, a gdyby ją otrzymał, toby już zupełnie sprowadził w tea- tre zamęt.

Wystawa i wycieczki w bieżącym roku mniejszem niż zwykle cieszyły się powodzeniem; nie pogoda głównie to zdziałała, ale też i duszna atmosfera, jaka od dłuższego czasu panuje w Warszawie. — Nie jest to już ów „Syrén gród“, w którym we- sołość i zabawa taki stanowiły urok dla przeje- dzających — dzisiaj widać wszędzie więcej rozwa- gi i powagi. Wiecei ani teatru ogródkowe, które włoka- nedzny żywot, ani cyrk wcale dobry, nie ściągają publiczności. Wszędzie pusto i pusto, a prawda, przepraszam — jedynie panna Józefa Reszke siłą swego potężnego talentu gromadzi tłumy widzów na każdy swój występ. Ale na to potrzeba być p. Reszką, która podbiła serca całej Warszawy. Niema tu blagi, ani oficjalnej klaki, odprowadzającej po- wód artystki z okrzykami, jak to sobie lubią u- rządzac inne panie teatralne — znać, że to pra- wdziwa artystka a przedewszystkiem rozumna ko- bieta, nie pozująca na artystokratkę artystu okcen- trycznym manierami i hubmagami. Łatwo więc zrozumieć nasz szczerzy entuzjazm.

N. Pan nadał starszemu prokuratorowi rządo- wemu we Lwowie Franciszkowi Zdańskiemu tytuł i charakter radcy dworu, uznając jego zna- komitą służbę; zastępcy zaś jego Drowi Adamo- wi Henzlowi nadał tytuł i charakter radcy są- du krajowego z uwolnieniem od taksy.

N. Pan nadał profesorowi zwyczajnemu polite- chniki lwowskiej Drowi Feliksowi Strzeleckie- mu tytuł radcy rządowego z uwolnieniem od tak- sy, uznając jego długoletnią zasłużoną działal- ność, a to z okazji przeniesienia go na je- go własną prośbę w stały stan spoczynku.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 25 czerwca.

Rezultat kwestji na restauracyi zewnętrznej kościoła S. Wojciecha. Kwestja ta odbyła w dniu wczorajszym w kościele N. Maryi Panny i S. Wojciecha, wyniósł ogółem 48 złr. 12 d.

Na pomnik Mickiewicza nadesłał na ręce prezydenta miasta Dra Weigla Zarząd Główny Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie kwotę 600 złr., z zapewnieniem, że kwota ta wcale nieodpowiada jego intencji, lecz jest jedynie wyrazem dobrych chęci, ale zarazem i ubóstwa naszego nauczyciel- stwa.

Profesor Dr L. Teichman nadesłał do Prezydenta miasta następujące pismo: „Z powodu zaślubu mej córki, racz J.W. Panie Prezydencie kazać rozdzielić między ubogich bez względu na różnicę wyznania, skromny datek w kwocie 200 złr., którą przy niniejszem załączam.“

Przejazd podróżnych przez Kraków już się rozpoczął. Najlepiej o tem przekonać się można w tea- tre, który zamieszkałymi bywa napelniony. Repor- tar jest też do tego zastosoany, przedstawia bowiem bywają sztuki, które za kordonem nie są grywane. Wczoraj przy przepelnionej sali zachwy- cała widów pełną głębiokiego uczucia grą p. Ka- luzyniska w tytułowej roli „Gwiazdy Syberyi.“

W szkole żeńskiej u S. Scholastyki od- będzie się egzamina ustne w kursie handlowym dla kobiet d. 27 b. m. wobec delegatów Rady szkolnej, Izby handlowej i kongregacyi kupieckiej. Popisy zaś uczennice kursu praktycznych robót, odbędą się 30 b. m. po południu i równocześnie otwarta zosta- nie wystawa, która przez następujące 3 dni w go- dzinach od 9—12 i od 3—6 będzie można oglądać.

Docent Dr Władysław Szajnocha roz- począł dziś w biurach Prezydium Magistratu bada- nie planów prof. Klugera, dotyczących wodociągów z Regulic.

Obchód wianków. Wczoraj tym razem nie mógł odbyć z powodu przybrania wody na Wiśle i słoty, jak zwykle w wile S. Jana, odłożony zo- stał, jak zawiadamiają rozlepione plakaty, na czwar- tek 28 b. m. Czy i wtedy posłuży pogoda, jest do- datk zagadką wobec teraźniejszego stanu powietrza.

Proces socyalistów zakończył się w sobotę, a wczoraj w południe ogłoszono wyrok. Dwie osoby uwolniono, resztę t. j. osb siedm, mianowicie trzech mężczyzn i cztery kobiety skazano na więzienie od czterech miesięcy do 14 dni. Zamieszkałymi Kazimierz Janowicz, Cezaryna Wojnarowska i Przygodzka, po odsiedzeniu więzienia, mają być z państwa Austrya- ckiego wydalen.

Proces morderców Słowika rozpoczął się dziś rano. Przewodniczy radca Ebner. Po op- powiedzianiu oskarżonych na *generalia*, przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia, który podajemy w dzisiejszym numerze. Szczegółowe sprawozdanie z rozprawy rozpoczniemy w jutrzejszym numerze.

Michał Grzesiecki, żołnierz z r. 1831, za- kończył życie w d. 23 b. m., licząc lat 84.

Aleksander Kryda, Dr medycyny i chi- rurgii, był docent Uniwersytetu Jagiellońskiego, zmarł w dniu 23 b. m., przeżywszy 56 lat, w Szczaw- niewie, gdzie od kilkunastu lat stało przebywał, ja- ko lekarz praktykujący i gdzie też posiadał wła- sną realność. Pogrzeb odbył się dziś przed po- łudniem w Szczawnie.

Ułatwienia kolejowe. Dla uczestników XVII walnego zgromadzenia Towarzystwa pedago- gicznego, które się d. 18, 19 i 20 lipca b. r. w Styryi odbędzie, przynależało zniżenie ceny jazdy o pół we- na czas 15 do 31 lipca b. r.: kolej Karola Ludwika (wyjąwszy pociąg pospieszny); kolej Lwowsko-Czer- niowiecka (wyjąwszy pociąg pospieszny); kolej Al- brechta; kolej Dniestrianska; kolej Przemysko-Lu- kowska; kolej zaś Północna ces. Ferdynanda i ko-

lej Tarnowski-Leluchowska przyznały zniżenie ceny jazdy o 33 1/2%. Termin zgłoszenia się na zjazd w Strzynie, upływa z d. 2 lipca r. b.

— **Dziś** rozpoczęły się roboty około dalszych ulepszeń w gmachu teatralnym, zawartych kontraktem zawartym w zeszłym roku między rządem a p. Koźmianem.

— **Rektorem** uniwersytetu lwowskiego wybrany został na rok szkolny 1888/9, prof. Dr Edw. Rittner.

— **Rodowód Hurków.** W *Pamiętniku pol. skich* Heleniusza t. I, str. 305 czytamy: „Bazyli Kisiel (żył. około r. 1610) miał dwie córki, Annę i Martę. Anna była za Leonem Romejką Hurkiem (około roku 1635); Marta za Bazylem Leteckim, i miała jednego syna Mikołaja, ten zaś czterech synów. Wszyscy czterej zeszli bezpotomnie. Po ich zejściu cała majętność Kisielów spadła na Hurków i Leteckich. Rody te mieszały w Witebskim województwie i były katolickie; zdaje się więc, że dzisiejszy generał Hurko pochodzi z Białejrusi z katolickiej rodziny.

— **Nagroda sumiennosci.** W Brukseli zmarł w tych czasach pewien oryginał, który prawie cały swój majątek, wynoszący około pół miliona, zapisał pewnej biednej szwaczce. Powód do zapisu dała miała bardzo drobna okoliczność. Zapisodawca jeździł często tramwajami i siadł tuż przy konduktorze. Gdy konduktor wydawał komu resztę i pieniądze przechodził przez ręce oryginała dla podania dalej siedzącemu pasażerowi, dołączył on do nich niepostrzeżenie pół franka tak jak gdyby konduktor się omylił i wypłacił za wiele. Odbierający przeliczał zawsze odebraną kwotę i chował ją spokojnie do kieszeni, nie wahając się korzystać z pomocy człowieka, pobierającego za ciężką pracę trzyfranki dziennie. Raz tylko jakaś biedna dziewczyna, odebrawszy pieniądze, zawołała: „Panie konduktorze! wydał mi pan o pół franka za wiele.“ Oryginał wysiadł za nią, dowiedział się, gdzie mieszka, zasięgnął o niej bliższych informacji i zapisał jej swój majątek.

— **Wypława Nordenskiöld.** Konsul angielski z Reykjaviku (w Islandyi) donosi 8 b. m.: „Parowiec „Sofia“, wiozący bar. Nordenskiölda i cały sztab uczonych, przybył tu przedwczoraj, jadąc do Grenlandyi. Parowiec pozostanie dwa dni na kotwicy, a w ciągu tego udał się bar. Nordenskiöld z kilku towarzyszami na szalupie parowej do Borgarfjördu, dla zbadań pokładów węgla w pobliżu rzeki Hvita. Dr Arvi, filolog szwedzki, przyłączył się do tej wycieczki, był on już wprzód parę razy na tej wypłacie dla robienia studiów językowych i pozostanie tu z dwoma uczniami, podczas gdy bar. Nordenskiöld z innymi towarzyszami popłynie do Grenlandyi, aby zbadać mało znane wybrzeża wschodnie i znajdujące się w kraju wielkie gleczery. Kra przez cały maj płynęła po prawym brzegu wyspy, nie tamując jednak komunikacji, jak to się wydarzyło w roku zeszłym, a według doniesień z okrętu „Nowa Zemla“ wypławianego na pół w wielorybów, lód nie postawił zapory dalszej drodze „Sofii.“

— **Lwy proroka.** Falszywy prorok Mahdi, który ciągle jeszcze z wojskiem swoim grasuje w Sudanie, wozu z sobą cztery wielkie lwy zamknięte w klatce, które codziennie karmi własną ręką mięsem wielbłądów lub baranów. Cztery te dzikie zwierzęta pełnią zarazem rolę katów. Agenci egipscy, wcielający się między wojsko, aby je skłonić do odstąpienia i krnąbrności, żołnierze i urzędnicy zostają rozoberani z sukien i rzucają do klatki, gdzie je lwy rozszarpują. Temu najwięcej zawdzięcza, że w armii jego panuje karności.

Wiadomości policyjne. Straż policyjna przytrzymała: Józefa Klewara, za strzelanie na plantacjach z procy do wróbel; Józefa Kondraczka, za kradzież chustki i pieniędzy; Antonię Mikołajską, za kradzież odzieży; Andrzeja Dusika, Kaspra Rozpęda i Jana Czecha, za kradzież w słoju; Franciszka Jerzyka, Maryę Kolażową i Piotra Ciurunia, poszukiwanych za kradzież; Wincentego Porwisa, za kradzież obuwia i innych rzeczy; Jana Porwisa, za podejrzenie posiadania marynarki i kamizelki; za pijaństwo 6 osób.

Repertuar teatralny.

Początek o 7 1/2.

We wtorek 26go: *Dom otwarty*, komedia Bałuckiego.

W piątek 29go: *Przeor Paulinów* czyli *Obrona Czystochowy*, Juliana z Poradowa.

W sobotę 30go: *Ciurkiewicz i Dziurkiewicz*, komedia w 3 aktach, p. Abrahamowicza, po raz pierwszy. Benefis p. Szymańskiego.

W niedzielę 1go lipca: Pierwszy występ towarzysystwa „The Mephistos.“ *Palacyk*, komedia w 1 akcie; *Wujaszek A'fonsa*, komedia w 1 akcie S. Dobrzańskiego.

— Wystawa niestająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15, w dni powszednie 30 centów.

— Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego (*Collegium majus*) zwiadać można codziennie od 12ej do 1ej prócz niedziel, świąt i ferij uniwersyteckich bezpłatnie.

— Muzeum Techniczno-przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od g. 10ej do 6ej. Wstęp 20 cent. od osoby. W niedzielę od 10ej do 2ej bezpłatnie.

— Zbiór Ks. Czartoryskich we wtorek, czwartki i soboty od g. 10ej do 12ej.

— Groby królewskie, Gb. zasłużonych (naw. krypcie Skalec), Grób Skargi (u Ś. Piotra), oraz Skarbiec katedralny i kościoła N. P. Maryi, oglądać można w chwilkach wolnych od nabożeństw, za zgłoszeniem się do zakrystyi.

— W niedzielę d. 24go czerwca: Narodzenia Ś. Jana.

Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe.

Komisja konkursu dramatycznego Sobieskiego, zebrała się wczoraj w kancelaryi teatralnej. Postanowiła wspólnie odczytać 1) *Odsiecz Wiednia*, obraz dramatyczny w 5 aktach z prologiem i epilogiem z godłem: *Venimus, Vidimus, Deus vicit.* 2) *Jan Sobieski pod Wiedniem*, obraz historyczny w 5 aktach, a w 6 odsłonnach, z godłem: *Wszystko nam dałeś, co dać mógł Panie*; 3) *Jan III pod Wiedniem*, szkie historyczny w 5 aktach, zakończony obrazem „Przesłanie chorągwi Mahometa do Rzymu“, z godłem: *Fuit homo missus a Deo, cui nomen erat Johannes.* Sztuki zaś *Pod Wiedniem* i *Obłężenie Wiednia* raz jeszcze odesłała Komisja do sekcji, zanim orozce, czy mają być wspólnie czytane. Nastąpiło wspólne czytanie szkicu historycznego, w 5 aktach, *Jan III pod Wiedniem*. Komisja postanowiła zebrać się dziś o g. 7 1/2 w Bibliotece Jagiellońskiej dla wspólnego odczytania innych zaleconych utworów.

W Muzeum techniczno-przemysłowe w Krakowie, we wtorek d. 26go czerwca, otwarta będzie dla publiczności Wystawa prac uczennic muzealnych z Wydziału Sztuk pięknych. Wystawa trwać będzie pięć dni, zwiędając ją można codziennie od g. 10ej rano do 5ej po południu.

Książeczki odpowiednio na nagrody w szkołach, wydała księgarnia tutejsza J. M. Himmelsblaus: *Wyprawa St. nlega do Środkowej Ameryki*, opowiadanie dla młodzieży; *Skarb złoty* (100 powiastek) i *Illustrowany światek dziecięcy* (120 powiastek), według X. kan. Schmidta. Wszystkie to trzy książki ozdobione są chromolitografowanymi rycinami, dobrane wykonaniami, i zalecają się wyraznym druk em.

Posiedzenie tutejszej komisji jubileuszowej Sobieskiego wspólnie z przybyłymi delegatami lwowskimi

odbyło się w sobotę o godzinie 4 po południu. Ze Lwowa przybyli, jako delegaci: Teodor Kulczycki, Dr G. Roszkowski, prof. Romuald Starkel. Cztery delegat X. prof. Kostek nie przybył z powodu choroby. Przewodniczący prezydent Weigel powitał gości lwowskich, a prof. Roszkowski, jako sprawozdawca komitetu lwowskiego, rozwił program uroczystości lwowskich, a dalej wyraża życzenie, aby główny punkt ciężkości uroczystości odbył się w Krakowie, ze względu na starożytny gród; — aby obchód miał cechę czysto narodową, polską, by duchowieństwo wzięło w nim udział, oraz Stolica Apostolska przez swego delegata, względnie Biskupa Krakowskiego; dalej by tutaj jechali reprezentanci uniwersytetów słowiańskich, oraz pobratymcy nasi, zaproszeni na tę uroczystość, iżby uroczystości miała także charakter ogólnocivilizacyjny. X. Biskup Strossmayer przyrzekł wziąć udział w uroczystości. Prof. Zoll mówi, że my nie możemy zaprzeczyć gości, bo nie mamy funduszy na to, a myślimy tylko o uroczystości czysto narodowej, polskiej. Prof. hr. Tarnowski zgadza się z prof. Zollem i radzi wogóle, by nikogo nie prosić, bo stosownie przyjąć nie jesteśmy w stanie. Prof. Bobrzyński zapytuje, na co właściwie mamy zapraszać gości, bo wszakże w naszym programie jest tylko odsłonięcie skromnej płaskorzeźby, iluminacji i procesya. Prof. Zoll zauważa, że jeżeli chcielibyśmy nadać uroczystości charakter ogólnocivilizacyjny, to musielibyśmy prosić Niemców i Francuzów, a tu głównie rozchodzi się o to, by uroczystości była polską, by lud nią zainteresować, dlatego urządzić się procesya z kościoła XX. Karmelitów, na którą zjedzie 9 biskupów. P. Rzewuski mówi, że i szkoły należy wciągnąć do uroczystości, X. kan. Polkowski stwierdza, że obchód, jak go proponuje p. Roszkowski, miałby rzeczywicie europejski zakrój, a nasze słabe siły pozwalają na urządzenie tylko polskiego. Ten wielki pochód, ta wielka procesja przypominają nam pochód króla-bohatera, i ten pochód trafi do serc ludu, a nikt nam za złe nie weźmie, że my biedni tylko na polskiej ograniczamy się uroczystości. P. T. Kulczycki mówi, że jeżeli zaprosimy gości, to nie weźmą za złe, jeśli nie przyjmemy ich, jak Wierzynek przyjmował królów — czem chata bogata, tem rada; ale czy Słowianie pobratymcy nie weźmą nam za złe, żeśmy o nich zapomnieli? Wnosi, by do Akademii Pragskiej i Zagrzebskiej udać się, iżby delegatów wysłały. Wszyscy powinni wiedzieć, co Słowianie zrobili dla świata. Jeżeli nie chcemy do innych narodów się udawać, to zaprosimy przynajmniej pobratymców. Nie obawiamy się, że nie dogodzimy gościom. Bankiet można urządzić w górnej sali Sukiennic.

Prof. Zoll: Europa powinna nam być wdzięczna i święcie rocznie. Rusinów powitamy chętnie. Idzie właśnie o to, by oni przyjechali, iżby ta uroczystość była dowodem naszej z nimi łączności. Co się tyczy Europy, to osoby przychylne nam i bezstronne, będą o nas prawdę pisać; że zaś, co nieprzychylne, nie przesłana szczeru na nas. Obstawiamy przy tem, by uroczystości była czysto polska. Prof. Roszkowski chce także, by uroczystość miała charakter polski, ale pragnie, by w uroczystości brali udział także inni Słowianie i reprezentanci obcych Akademii i Uniwersytetów. Rusini prawdziwie wezmą jak najserdeczniejszy udział w uroczystości i tych chętnie przyjmujemy. Co zaś do ludzi nauki, ci nie chcą widowisk; dla nich starczy głębsze wnikięcie, przemówienia i odczyty, dysputy i t. d. Dr Zoll stwierdza, że zgadzają się wszyscy, i delegaci lwowskiej komisji tutejszej, by uroczystości miała charakter polski; następnie proponuje, czyby nie było możliwem, aby uroczystości odbyła się we Lwowie w niedzielę, a następnie, by na 11-go i 12-go, jechali tu goście. mianowicie Sejm, reprezentanci władz, uczestnicy i t. d. i t. d. Co do tego terminu wywiązuje się dyskusja.

Z obrad wynikało, iż główna uroczystość odbędzie się we Lwowie 11 września, 12 zaś we Lwowie będzie uroczystości więcej ludowa, goście więc lwowskiej będą mogli przyjechać do Krakowa dnia 12 września i wezmą udział w tutejszej uroczystości, a w tym dniu właśnie odbędzie się w Krakowie główna uroczystość.

P. Romuald Starkel uwiadamia, iż co się tyczy udziału szkół, to zarząd Tow. pedagogicznego wypracował następny plan: nabożeństwo, odczyt kierownika szkoły, wykonanie kantaty, rozdzielnie między młodzież obrazka pamiątkowego i broszurki.

R. m. Rzewuski wnosi, by III gimnazjum nosiło nazwę Jana III, na co się zgodzono i uważniono Prezydenta, aby w tej mierze rokowania z Radą szkolną krajową przeprowadził. Prezydent Weigel zawiadamia o piśmie Towarzystwa strzeleckiego, które naznacza na 12 września odsłonięcie pomnika Sobieskiego w ogorzdie Strzeleckim, oraz oznacza koncert na ten dzień, i prosi, żeby te punkta wstawiono do programu uroczystości. R. m. Rzewuski zwraca uwagę, że nie należy ogłaszać d. 12 jako terminu odsłonięcia pomnika, być może bowiem, że będzie ono mogło nastąpić dopiero 13 września.

X. pafat Rzeźniewski.

Zmarły przed parą dniami X. Augustyn Rzeźniewski, proboszcz jaroziński, dziekan nowomiejski, o którego zgonie i pogrzebie odbył w piątek podaliśmy wiadomość, był jedną z licznych ofiar niemieckiej walki kulturnej. W chwili, kiedy w poznaniem narzucać poczęto rządowych proboszczów, skromny i bez rozgłosu pracujący

gorliwie dla dobra swych parafian X. Rzeźniewski, wystąpił na szerszą widownię i nazwisko jego stało się nagle głośnem. Było to w sierpniu roku 1874. Patron kościoła Kiejskiego p. Kenneman z Klenki ofiarował prezencie wakuującego probostwa w Książu wikaryuszowi boreckiemu Kubeckowskiemu i wezwał X. Rzeźniewskiego, aby go do kościoła wprowadził. Na to wezwanie zjechał X. dziekan Rzeźniewski w dniu 29 sierpnia do Książa, dokąd niebawem przybył: patron i Kubecek w asystencyi landrata ze Śremu i miejscowego burmistrza. Wtedy X. dziekan oświadczył wobec zgromadzonych, że X. Kubecek jest intruzem, który popadł pod cenzurę kościelną i zaprotestował przeciw zajęciu przez niego probostwa. Landrat kazał słuszarowi otworzyć szafy, z których wyjęto księgi kościelne i oddano je Kubeckowskiemu, oraz drzwi kościoła parafialnego. Po wyłamaniu drzwi, od których X. dziekan odmówił klucza, ubrał się X. Rzeźniewski w komżę, zabrał *Sacrisissimum*, a wikaryusz X. Bąk wśród łkania ludu zagasił lampę. Nazajutrz odbywał się roczny odpust poświęcenia kościoła w Włosiejewkach, dokąd N. Sakrament odwieziono, a w Książu X. Kubecek w otoczeniu zandarmów wchodził do kościoła, ale nie miał odwagi odprawić nabożeństwa. Lud wynosił chorągwie i światło do Włosiejewek, protestując głośno przeciw narzuconemu proboszczowi i odstępcy! W owym dniu przyszło do starcia między nowym proboszczem a wiernymi, za co następnie kilka osób skazano na dłuższe więzienie. Gdy atoli Kubecek wbrew na pomniomieniu dziekana parafii nieopuszczał, przybył X. Rzeźniewski w d. 6 września do Książa i z upoważnienia wyższej władzy rzucił ekskomunikę większą na intruza. Po wielokrotnych rewizjach i przesłuchaniach z tego powodu zmuszony był X. Rzeźniewski opuścić parafię i dekanat i ukrywał się przez dłuższy czas w Księstwie Pozańskim, a gdy następnie skazany zaocznie w grudniu 1874 archidiecezję i udał się do Krakowa, gdzie odtąd pozostawał, otoczony powszechną czcią. Będącemu już na wygnaniu Ojciec św. mianował swym prałatem domowym, a X. biskup krakowski następcą swoim na kapelanii u PP. Wizytek. Zmarły wyrwany z pośród krewnych, znajomych od dzieciństwa i parafian tęsknił za swoją rodzinną okolicą i coraz bardziej zapadał z racją na zdrowiu, aż w końcu uległ chorobie serca, która przedwcześnie przecięła pasmo dni jego życia.

Sprostowanie.

P. E. Popielowa z Ruszczy ofiarowała 10 złr. dla dotkniętych grabieżami w Mszanie dolnej nie Morawie dolnej, jak mylnie wydrukowano.

Sprawy sądowe.

Kraków 25 czerwca.

Morderstwo w Kasie Oszczędności w Krakowie.

Dziś rozpoczęła się przed tutejszym sądem przysięgłych rozprawa główna przeciw mordercom Antoniego Słowika.

Prokuratura państwa oskarża: Aleksandra Wasilewskiego, rodem ze Sleszy w gubernii Warszawskiej, lat 44 liczącego, katolika, żonatego, bez stałego zatrudnienia i utrzymania; i

Romana Kazimierza 2^o im. Czarnomskiego, także Antonim Dobrzańskim, Antonim Lipińskim, Rapackim, Gintowem i Szymanowskim się związającego, rodem z Bałty w gubernii Kamienieckiej, lat 26 liczącego, prawosławnego, bez stałego zamieszkania, zatrudnienia i utrzymania.

Pierwszego o popełnienie zbrodni rozbójcu, drugiego o współwiny w tej zbrodni.

Nadto prokuratura oskarża Czarnomskiego o kradzież popełnioną a) dnia 7 na 8 lipca r. 1879 w Libuszy u Michała Brumera w wartości 39 złr. 74 cent;

b) że na dniu 19 marca 1880 r. w Grybowie w zamiarze wyrządzenia szkody, Ignacego Kasztelowicza przez fałszywe przedstawienia, w błąd wprowadził i przez to skłonił do udzielenia mu i jego towarzyszywu surduta, palto i szalu w łącznej wartości 19 złr. 50 cent, poczem nie zwróciwszy tych rzeczy, z Grybowa znikł, a przez co Kasztelowicz szkódę w powyższej wysokości poniósł;

c) o kradzież popełnioną dnia 25 na 26 lutego 1881 r. w Krakowie w łącznej wartości 9 złr. 90 cent;

d) o kradzież popełnioną dnia 9go września r. 1882 w Krzeszowicach w wartości 80 złr.;

e) o kradzież popełnioną z dnia 20 na 21 listopada 1882 r. w Brodach w wysokości 58 złr. Aleksandra Wasilewskiego także o to, że w roku 1878 tudzież na początku 1879 r. w Krakowie, kradzieżą przez syna swego Piotra Wasilewskiego z garbarni Ludwika Lipińskiego skóry, wiedząc o ich pochodzeniu, nabywał, pozbawiał i ukrywał.

Powody aktu oskarżenia podajemy w obszernem streszczeniu:

Powody:

Dnia 5 grudnia 1882 r. około godz. 10 z rana przybył komisarz policyi Kotasek do prokuratury państwa z doniesieniem, że przed chwilą znaleziono stróża Kasy Oszczędności, Antoniego Słowika, w mieszkaniu jego zamkniętem nieżywego pod okolicznościami, które wskazują na czyn karygodny.

Natychmiast wysłano komisję sądową z przybraniem lekarzy sądowych Drów Blumenstocka i Żulawskiego, która przybywszy na miejsce, znalazła ciał Słowika na ziemi tegoż izdebki leżące obok tapczana, obwinione w stary barani kożuch tak mocno, że zaledwie można go było od ciała oderwać. — Głowa twarzą nadół zwrócona spoczywała na kożuchu, na tyłogłowie włosy mocno krwią zlepione, grzbiet zwrócony ku górze, odnoga górna prawa podniesiona ku górze, a następnie w łoku zgięta tak, że łokieć odstawał od głowy na stopę. Na grzbiecie przedramienia reki prawej obfite ślady krwi, rękaw prawy w końcu dolnym również krwią zwalany. Lewa ręka zgięta w łoku leżała pod klatką piersiową. Na ciele ubranu ślady krwi. Kieszon lewa spodni wylicowana na zewnątrz. Po przewróceniu trupa twarzą do góry, uderzyło przedewszystkiem spleśnienie nosa, warg i grzbiecie lewej reki; nastę-

pnie spostrzeżono mierny krwotok z nosa, suknie z przodu, a mianowicie gruba kamizelka, koszula mocno krwią zbroczona, na szyi zaś szalik bawełniany prawie w zupełności krwią przesiąkły, tak, że tylko dwa miejsca białe przeziierały.

W okolicy nadobojczykowej lewej, znaleziono otwór jowajaty, przez który palec wprowadzony dochodził aż do przeciętej tchawicy, a surdut, kamizelka i koszula w odpowiednim miejscu przebite. Kieszon prawa spodni była poszarpana i krwią powalana.

Obok stoleczka w tej izdebce znajdującego się, niedaleko drzwi, znaleziono narzędzie ostre, podobne do szabelki dziecinnej z śladami krwi, jakoby startej lub zmytej, a po usunięciu kożucha, którym trup był owinięty, znaleziono pod nim papierzaną pochwę, zrobioną z *Gazety Krakowskiej* z dnia 23 listopada 1882 r., krwią zbroczoną, tudzież rękawiczkę czarną skórzaną, barankiem podszytą z lewej reki, mocno zgniecioną i skrwawioną.

Na stole tuż pod oknem stojącym, tudzież na podłodze — były porozrzucone rozmaite drobne przedmioty, jak: papiery, ślady krwi na sobie noszące, książki i t. p., szuflada ze stołu była całkiem wyjęta i położona na pace stojącej między stołem a tapczanem, na tym tapczanie leżał siennek, skrwawiony także.

Pod siennikiem znaleziono ścierkę białą, na niej kilka śladów krwi, — na deskach tapczanu w dalszym końcu ku drzwiom znajdowały się obfite smugi krwi od góry na dół idące, prawie równoległe, a na desce górnej ślady, jakby od obtarcia palców.

W rogu między ścianą a tapczanem leżało zwinięte przesecieradło, na którym widocznych było kilka plam krwi, zaś na podłodze koło tapczana przy głowie znaleziono drugą rękawiczkę skórzaną czarną, podobną białym barankiem z prawej reki, a nieco wyżej jeszcze spinkę stalową, na koniec przy stole poszwe, na której się także ślady krwi znajdowały.

Z przedmiotów tych uznali obecni przy oględzinach sądowych świadkowie Jan Marek i Marcel Popielecki, którzy z Antonim Słowikiem w ścisłej pozostawali przyjaźni, jako obce: pomienioną szabelkę i należącą do niej pochwę papierzaną, rękawiczkę czarną, spinkę stalową i dopiero co opisaną poszwę.

Natomiast skostatowała komisja za pomocą tych samych świadków, na razie brak następujących rzeczy, do ostatniej chwili życia w posiadaniu Antoniego Słowika będących: futra z czarnych baranów sukmem krytego, kuferka a raczej torby, w której Słowik część swych rzeczy zwykłe przechowywał i zegarka srebrnego.

Zauważano także, że nigdzie, ani przy trupie, ani w mieszkaniu nie znaleziono ani jednego centa pieniędzy — jakkolwiek Słowik przed czterema dniami (1go grudnia) płacę miesięczną w kwocie 25 złr. otrzymał.

Bezpośrednio po tej czynności przystąpiła komisja do szczegółowych oględzin i sekcji na zwłokach Antoniego Słowika.

Jedynym śladem obrażenia, jaki na trupie znaleziono, był wspomniany już otwór na szyi po stronie lewej na zewnątrz.

Lekarze sądowi orzekli, że przyczyną śmierci Słowika było ujęcie krwi; przyczyną zaś tegoż krwotoku było przecięcie żyły szyjnej lewej oraz nacięcie tchawicy. Rany te działane zostały narzędziem ostrym spiczastem, które wtargnęło od lewej strony szyi w kierunku od góry i lewej w prawo i ku dołowi. Rana więc była kłutą, a z powodów powyżej wspomnianych śmiertelną, i śmierć natychmiast pociągającą za sobą musiała.

Dalej orzekli lekarze sądowi, że zbroczona krwią szabelka, znaleziona na miejscu czynu, była narzędziem zupełnie odpowiedniem do wywołania ciosu śmiertelnego.

Gdy w ten sposób stwierdzonem zostało, że na osobie Antoniego Słowika dokonano morderstwa, a to oczywiście w celu rabunku, zajęła się władza z całą w takim wypadku wskazaną energią wysłędzeniem sprawy.

Do tego przyczyniły się przedewszystkiem dwie osoby, które też zaraz w dniu wykrycia zbrodni przez policyę przesłuchane, dały nader cenne wskazówki:

Pierwszą z nich był pomocnik magazyniera przy Kasie Oszczędności, Jan Marek, który stwierdził, że dnia 4 grudnia 1882 r. jeszcze o godzinie 7 wieczór widział Słowika siedzącego przy stole w swojej izdebce, zaś o godzinie 8, gdy chciał wejść do Słowika, zastał drzwi zamknięte, a w izdebce było ciemno; a później Słowik mimo tego, że o godzinie 9ej służbę swoją nooną rozpoczął miał, więcej się nie zjawił; że wskutek tego później pukał kilkakrotnie bez skutku do okna jego izdebki, co go spowodowało, że około godz. 11 w nocy sam swoim kluczem zamknął drzwi od budynku, a nazajutrz (5go grudnia) zrana w ten sam sposób stróża dziennego Górę do tegoż budynku wpuścił, a zaniepokojony niepojawieniem się Słowika, robił za nim poszukiwania w policyi i w szpitalu, sądząc, że wydalyszy się z domu, nagle na ulicy zachorował; a gdy się przekonał, że tak nie jest, doniósł o tem Dyrektorowi, który izdebkę Słowika otworzył polecił, a widząc go nieżywego pod okolicznościami wyżej opisanymi, natychmiast policyę zawiadomił kazał. Zaraz też rzucił Jan Marek podejrzenie o dokonane morderstwo na niejakiego Lewandowskiego, mieniącego się dyrektorem teatru prowincjonalnego, który dnia 10go września 1882 r. u Słowika na złoty zegarek damski kwotę 30 złr. pożyczyl i na tę pożyczkę rewers ołówkiem pisany wystawił, a którego rewersu komisja sądowa w mieszkaniu Słowika nie znalazła. Z tej, jak niemniej z tej dalszej okoliczności, że Słowik w czasie udzielenia pożyczki miał przy sobie kwotę 156 złr., którą na loteryi wygrał, a którą rzekomy Lewandowski u niego wówczas zapewne widział — przypuszczał Marek, że ów Lewandowski, którego w dniu 10 września powtórnie widział i dokładnie z twarzy i postaci opisał, z popełnieniem morderstwa w związku pozostaje.

Drugą osobą, która w tym względzie również cenny dostarczyła wskazówek, był Stanisław Mikrut, woźnica fiakierski, który podał, że wieczór dnia 4go grudnia 1882, gdy stał z dorózką na stanowisku, opodal budynku Kasy Oszczędności, przybliżył się do niego właśnie od strony tegoż budynku mężczyzna, mający na głowie czarny niski okrągły kapelus, na sobie na ramionach zawieszane czarne po samą ziemię sięgające futro baranie z czarnym wierzchem sukiennym, w rękę zaś miał torbę koloru szarego u spodu w kształcie kuferka, a zapytawszy go: gdzie i kiedy odchodzi najbliższy pociąg?

wsiadł szybko do dorózki i kazał mu jechać prędko na kolej. Mikrut dodał, że jadąc z owym mężczyzną na kolej koło budynku straży ogniowej, spojrzał na zegar transparentowy i widział, że wówczas było trzy kwadranse na ósmą.

W zeznaniach tych dwóch świadków miała władza policyjna pewne dane, z których też w zarządzonej natychmiast pogoni naleźycie skorzystała. Prócz bowiem telegramów w różnych kierunkach rozesyłanych, wyjechał zaraz tego samego dnia wieczór konceptista policyi Swolkien w kierunku ku Lwowu, a zatrzymawszy się w Tarnowie, odsukał tamże w nocy zabrane Słowikowi futro u Abrahama Halbkrama, który takowe dnia 5 grudnia o godz. 2 po południu od Scheindla Banderowej do sprzedania otrzymał. Scheindla Bander zaś nabyła takowe tego samego dnia przed południem w zajeździe Samuela Weissmana i za pośrednictwem tegoż od dwóch nieznajomych mężczyzn za złr 16.

Samuel Weissmann zeznał w tym względzie, że w nocy z 4 na 5 grudnia 1882 przybyło do gospody jego dwóch mężczyzn, z których niższy wzrostem i młodszy wiekiem miał na sobie futro czarne baranie, w rękę torbę z angielskiego płótna okutą, w przesecieradło owiniętą i kulną jedną nogę, zaś starszy i wyższy wzrostem ubrany w czarne palto, z których pierwszy zażądał osobnego pokoju, a wypisawszy herbatę i zamknawszy od wewnątrz pokój położyli się spać. Nazajutrz (dnia 5 grudnia) zrana sprzedał młodszy futro Banderowej, podając za przyczynę, że ma jechać za interesem do Dzwonowskiego do Gromnika, a nie ma pieniędzy, z uzyskanych za futro pieniędzy dał 5 złr. starszemu, poczem ten około godz. 10 opuścił zajązad oświadczaając, że odjeżdża do Krakowa, młodszy zaś dopiero później pociągiem ku Nowemu Sączowi odjechał, wzięwszy z sobą torbę, którą mu Weissmann nawet na kolej zaniósł.

W tym więc kierunku pospieszył konceptista Swolkien, ale przekonał się, że ściganego Lewandowskiego w Gromniku nie ma, wrócił wskutek tego do Tarnowa i zbadawszy tu, że podobna do ściganego osoba kupiła dnia 5 grudnia bilet do Sącza, podał ją dnia 6 grudnia pociągiem popołudniowym do Nowego Sącza, gdzie przybywszy o godz. 8 wieczór, zastał już ściganego przez się w ręku władzy.

Tamtejszy bowiem sierżant Policyi Karol Pocięcha, mając sobie przez zandarmeryę udzieloną treść telegramów, z tutejszej Dyrekcji Policyi za Lewandowskim wysłanych, zawierających opis osoby, tudzież sprawdzoną przez konceptistę Swolkien okoliczność, że rzekomy Lewandowski futro w Tarnowie sprzedawszy w kierunku ku Nowemu Sączowi umknął, zajął się natychmiast z polecenia tamtejszego inspektora Policyi śledzeniem rzekomego Lewandowskiego po hotelach.

Jakoż wkrótce dowiedział się w tamtejszym hotelu krakowskim od kelnera, że podobny do opisu mężczyzna przybył rzeczywicie dnia poprzedniego (5 grudnia) wieczorem do tego hotelu i zażądał pokoju za 30 cent., a nie otrzymawszy tak taniej stancyi, odszedł do miasta z faktorem Grünem. Od ostatniego dowiedział się Pocięcha, że mężczyzna tego zaprowadził do Salomona Klausnera, dokąd się też zaraz udał i zastał rzeczywicie w drugim pokoju za szynkiem, leżącemu na kanapie obcego mężczyznę. Zaraz więc posłał po 2 policyantów, a ustawiając ich w pierwszym pokoju, sam wszedł do pokoju, w którym ów mężczyzna się znajdował i oznajmił mu, że Klausnerka z powodu niezameldowania go ma być do odpowiedzialności pociągniętą, i że w tym celu potrzebuje wiedzieć jego nazwisko. Nieznajomy podał, że się nazywa Józef Siedlecki, jest organistą z Bobowy, i że jedzie do Szczawnicy celem objęcia tam posady, którą w Bobowy utracił. Na dalsze zapytania odpowiadał niejasno. Gdy opis osoby ściganego Lewandowskiego stosował się do rzekomego Siedleckiego, zabrał go Pocięcha z sobą na policyę.

Ponieważ jednak inspektor Mozer znał przypadkowego organistę z Bobowy z widzenia, przeto natychmiast wiedział, że rzekomy Siedlecki fałszywe podaje daty, a to jeszcze bardziej utwierdził podejrzenie przeciw niemu, co też przybyłemu o godzinie 8 wieczór konceptiście Swolkienowi zakomunikował.

Badany natychmiast przez pomienionego konceptistę, przyznał rzekomy Siedlecki, że się nazywa Roman Kazimierz Czarnomski, jest rodem z Bałty, liczy lat 26, stanu wolnego, a dalej podał, że wyjechał dnia 4 grudnia 1882 wieczorem z Krakowa w towarzystwie niejakiego Józefa Bakalowicza, lat około 40 liczącego, rodem z Warszawy, a stale w Krakowie zamieszkałego, i tym Bakalowiczem, zanim przybył do Sącza bawił w Tarnowie w domu zajeżdżnym niedaleko kolei u jednego żyda, gdzie Bakalowicz sprzedał szubę baranią za 14 złr., i wrócił do Krakowa polecając mu czekać na siebie w Sączu, żądając mieli wyjechać do Pesztu. Bakalowicz miał według podania Czarnomskiego jechać do Tarnowa po pieniądze, które mu był winien. Następnie przystąpił konceptista Swolkien do rewizyi osoby Czarnomskiego i spostrzegł, że tenże ma koszulę w 3 miejscach skrwawioną, lewy bok przebity, nogę lewą wskutek skaleczenia na udzie także krwią zwalana, oraz onuki w kamaszkach krwią poplamione. Czarnomski oświadczył wtedy, że te rany zadał mu Bakalowicz w

2) Zawiadzenie na imię Aleksandra Wasilewskiego opiewające;
3) Los loteryjny;
4) Recepta przez lekarza nowo-sądeckiego 5 grudnia 1882 zapisana.

Dnia 7 grudnia 1882 o godzinie 3 po południu przywieziono Czarnomskiego do Krakowa, gdzie nastąpiło przedewszystkiem w biurach policyi opatrzenie ran Czarnomskiego przez lekarzy sądowych, a następnie ponowne przesłuchanie.

Tu oświadczył Czarnomski zaraz, że mianowicie Bakalowicz nazywa się właściwie Aleksander Wasilewski, i że z nim razem na Podgórze aż do 4 grudnia mieszkał. Podał dalej, że poznał się z nim przed kilkoma laty w Przemyśle, gdzie Wasilewski utrzymywał karuzelę, i że mu wtedy Wasilewski opowiadał, że mieszka w Krakowie przy ulicy Łobzowskiej.

Przybywszy więc w końcu listopada 1882 do Krakowa, odszukał go w Podgórzu, a następnie przeniósł się do niego na mieszkanie, a właściwie do stolarza przy placu bydłowym, gdzie ostatni katem mieszkał.

Badany szczegółowo na okoliczność, co dnia 4 grudnia 1882 przed swoim wyjazdem z Krakowa, a względnie z Podgórza robił, podał, że wstawił dopiero o godzinie 10 zrana ze snu, po wypiciu śniadania, grał z Wasilewskim do godziny 12 w karty. Następnie wyszli obaj z Podgórza do Krakowa na obiad, który w karczmie na małym rynku spożyli, i za który on 50 cent. zapłacił.

Ztamtąd udali się przed gmach Magistratu, gdzie Czarnomski wszedł do biura prezidenta Weigla z prośbą o wsparcie, gdy tymczasem Wasilewski na dole na niego czekał. — Otrzymał tytułem wsparcia 3 złr. Popołudnie przepędził razem po różnych knajpach, poczem rozłączyli się na chwilę, mając się zejść na plantach koło jatek wieczorem.

Przyszedłszy na umówione miejsce, spostrzegł Czarnomski, że Wasilewski, stojąc na chodniku przed domem narożnym naprzeciw jatek, rozmawia z jakimś mężczyzną, którego tegoż samego dnia widział w Magistracie. Gdy się do nich zbliżył, zapytał go ów nieznajomy człowiek, w jakim interesie był w Magistracie i czy otrzymał pieniądze i żądał, żeby mu zapłacił wódkę — na co mu odrzekł, że pieniądze nie otrzymał — a ów nieznajomy oddał mu je.

Potem poszli z Wasilewskim do domu tego ostatniego na Podgórze, do którego o godzinie 5 przybyli.

Ponieważ w mieszkaniu było gorąco, co im się z powodu rozgrzania trunkami jeszcze bardziej dało uczuć — przeto wyszli z pomieszkania na powrót do Krakowa, a idąc plantami, przybyli aż pod budynek Kasy oszczędności.

Tu kazał mu Wasilewski usiąść na ławeczce, a było to o godzinie 6, najdalej 7ej wieczorem, — sam zaś odszedł w kierunku Kasy oszczędności.

Po upływie niemal 10 minut — powrócił Wasilewski i powiedział mu: „chodź.” Wasilewski szedł naprzód, on postępował za nim. W drodze powiedział mu Wasilewski, aby w chwili, gdy wstąpi do mieszkania, drzwi za sobą zamknął na klucz.

Gdy weszli do mieszkania, przez Wasilewskiego wskazanego w podwórzu budynku Kasy oszczędności, z jednego tylko pokoiku składającego się, zostali tamże człowieka już niemłodego, z blond włosami i fawarytami, siedzącego na łóżku. Zaraz przy wejściu do mieszkania wyciągnął Czarnomski — stosując się do polecenia Wasilewskiego — klucz, który był wetknięty do zamku od zewnątrz, i szybko włożył do zamku wewnątrz i drzwi zamknął, a równocześnie zagasił Wasilewski zdmuchnięciem palącą się lampy. Czarnomski stanął z boku, a Wasilewski napadł pociemku i nagle na owego człowieka, na łóżku siedzącego, tak że ten nie tylko żadnego oporu nie stawiał, ale nawet nie krzyknął. Napadnięty powalił się na łóżko, a wtedy Wasilewski skończył do stolika, spojrzawszy do okna, czy kto nie spogląda, skoczył również do drzwi i spróbował, czy są zamknięte.

Tymczasem Czarnomski zbliżył się do łóżka, na którym ów napadnięty mężczyzna leżał, a w tej chwili skończył Wasilewski i zadał mu dwa pniecia w nogę i w pierś szabellą (lub też nożem, bo oba narzędzia miał przy sobie), a gdy z bólu krzyknął, powiedział Wasilewski: „Cicho bądź, ja myślałem, że to on.”

Czarnomski podał dalej, że po otrzymaniu tych pnieci, chciał zaraz uciec, atoli Wasilewski, stanawszy przed drzwiami z szabellą w ręku, powiedział mu: „Bo cię przebiję — psiakrę! — jak się zjad ruszysz.” Wskutek przestachu, tudzież skutku upływu krwi z otrzymanych ran, zrobiło mu się gorąco i zdawało mu się, że się uduśi, i prawie że nie omdlał, dlatego też nie wie, co się podówczas działo w pomieszkanu. Wkrótce atoli włożył Wasilewski dzbanek wody — polewał mu głowę, a gdy wskutek tego oprzytomiał, dawał mu w pomieszkanu po cichu instrukcje dalszego postępowania.

Mianowicie okrył go kożuchem baranin, wziętym w pomieszkanu napadniętego człowieka — dał mu również zabraną ztamtąd czapkę baraninową, jakoteż torbę podróżną; — wyprowadził go następnie z gmachu Kasy oszczędności na ulicę, kazał mu wsiąść do doróżki, jechać na kolej i spytać się, czy pociąg do Tarnowa odeszł.

Według instrukcji Wasilewskiego miał on po przybyciu na dworzec kolejny i po zapytaniu się tamże o odejście pociągu powrócić niepostrzeżenie do miasta, wynająć pokój w hotelu londyńskim, gdzie się znów spotkać, a następnie razem do Tarnowa wyjechać mieli.

Stosownie do tej instrukcji postąpił sobie, wsiadłszy bowiem do pierwszej z rzędu doróżki, stojącej blisko budynku Kasy oszczędności — kazał się zawieźć na dworzec, wsiadł tam do sali II klasy — a po chwili, wzięwszy inną doróżkę, pojechał do hotelu londyńskiego, co miało na celu zmylenie poszłak w razie pogoni.

W hotelu londyńskim wynajął pokój, zaopatrzony swoje rany, a gdy się Wasilewskiego doczekał nie mógł, pojechał znów inną doróżką na Podgórze do pomieszkania Wasilewskiego. Wasilewskiemu chodziło także o odnowienie swego *alibi*, a w tym celu równocześnie, gdy on się udawał na kolej — miał Wasilewski jak najprędzej dostać się do swego pomieszkania, położyć się do łóżka pod pozorem słabości, aby mieć w ten sposób w stolarzu i jego żonie świadków, że w owym czasie był w domu.

Podczas tego więc gdy doróżkarz, zładzwszy z koza, do pomieszkania Wasilewskiego pukał, siedział on w doróżce, a może po kwadransie wyszedł Wasilewski, niosąc pod pachą swoje spodnie

przeznaczone dla niego do przebrania, gdyż te, które miał na sobie, były prawie całkiem krwią zmoczone.

Wasilewski wsiadłszy do doróżki, pytał go po cichu, dlaczego tak wcześnie po niego przyjechał, poczem obaj pojechali na dworzec kolejny i odjechali do Tarnowa.

Tam przybywszy, zajęchali do jakiegoś pokójnego żydowskiego domu gościnnego.

Ponieważ Czarnomski był słaby, przeto rozebrał go Wasilewski i ułożył na łóżko, a jego skrwawione spodnie złożył na krześle stojącym blisko pieca i nakrył swemi sukniemi.

Nazajutrz, gdy w piecu zapalono, usiadł Wasilewski przy piecu i spalił jego zakrwawioną koszulę i gątki, a rozdarłszy jego spodnie na dwie części, spalił również zakrwawioną nogawicę.

Następnie Wasilewski sprzedał futro Słowika, żonę owego żyda, u którego spali, za 15 złr., bo mu się spieszyło wrócić do Krakowa, wskutek czego ów żyd zabrał futro do swego mieszkania, po dłuższej chwili oświadczył jednak, że żona jego nie da 15, tylko 13 złr., i na te ostatecznie z powodu pośpiechu zgodzili się.

Pieniądze wycyliła żydówka na jego ręce, z których dał 9 złr. Wasilewskiemu, a 4 złr. sobie zatrzymał. Potem udał się Wasilewski do miasta, by dla niego kupić spodnie, któreby zamiast szarych włożył mógł, bo te, które Wasilewski przyniósł dla niego z Podgórza, były za długie.

Po zakupieniu odjechał Wasilewski o godzinie 12 1/2 w południe koleją do Krakowa, zostawiwszy mu torbę, czapkę baraninową i maleńki zegarek srebrny, cylinder, w tym celu, aby miał co zastawić, gdyby mu w drodze brakło pieniędzy.

Podług ułożonego planu, mieli się spotkać w Nowym Sączu, a ztąd razem odjechać do Pesztu.

Po wyjeździe Wasilewskiego udał się Czarnomski na kolej do pociągu Tarnowsko-Leheluckiego i przybył o godzinie 5ej do Nowego Sącza. Tam wyszukał sobie mieszkanie u Klausnera, gdzie go też nazajutrz około godziny 5ej po południu sierżant policyi miejskiej przyaresztował.

Podczas przesłuchania tego okazano Czarnomskiemu znalezione w mieszkaniu Antoniego Słowika przedmioty, a mianowicie: szabellę, pochóg papierową, tudzież rękawiczki, a wtedy dał Czarnomski następującą odpowiedź:

„Szabellę, którą mi okazano, znam, albowiem nimał przed 10 dniami wydobyl ją Aleksander Wasilewski w swoim pomieszkanu z ukrycia z pod sofki i polecił mi jako obecnemu i w Krakowie nieznajomemu zanieść ją do szlifierza dla uciecia końca i wyostrenia.

Wyszedłszy od szlifierza, wręczył tę szabellę zaraz Wasilewskiemu, który na niego na ulicy przed mieszkaniem szlifierza czekał.

Jakiem narzędziem Wasilewski właściwie na Słowika napadł, tego z pewnością nie wie, albowiem w pokoju było ciemno, a Wasilewski oprócz szabellki posiadał także długi nóż składany z trzonkiem rogowym czarnym.

Czarnomski oświadczył dalej, że o *Gazecie Krakowskiej*, w której szabellka ta miała być zawinięta, nie wie, również nie zna rękawiczek skórzanych i nie są one ani jego, ani też Wasilewskiego własności.

W końcu dodał Czarnomski, że wprawdzie o zamierzonem morderstwie nie mu naprzedł Wasilewski nie mówił, wspominał mu jednak poprzednio oświadczył, a mianowicie także w poniedziałek 4go grudnia wieczorem, że tym sposobem można przysięść niekiedy do grubego majątku.

Aleksander Wasilewski, przyaresztowany tegoż samego dnia (7go grudnia), w domu Dra Marcjana Jakubowskiego, u którego żona Wasilewskiego za kucharkę w służbie zostaje, podał, że mieszka u stolarza Gawlika na Podgórzu, u którego od końca listopada także niejaki Roman, którego jednak ani nazwiska, ani pochodzenia nie zna, nocował.

Z tym Romanem poznał się przed trzema laty w Przemyśle, gdzie u niego przed dwa miesiące jako pomocnik przy karuzeli pracował. Od tego czasu nie widział go weale, aż się dopiero z końcem listopada 1882 r. w Krakowie zjawił.

Z tym więc Romanem wyszedł w poniedziałek 4.ia 4 grudnia około godziny 12 z domu i przepędził z nim cały dzień w sposób — jak podał Czarnomski.

Pożegnawszy się z Romanem wieczorem, poszedł wprost do domu na Podgórze i położył się około godziny 8ej spać i spał aż do godziny blisko 10ej wieczór, w którym to czasie zbudził go fiaker, prosząc, żeby wyszedł na ulicę do kontrolora od tramwaju, który przed jego mieszkanie zajeżdżał.

Wyszedł więc na ulicę, lecz zamiast kontrolora zobaczył siedzącego w doróżce Romana, i ten prosił go, żeby z nim jechał na kolej, gdyż z Krakowa wyjeżdża. Nagły swój wyjazd tłumaczył tem, że ma pospieszyć za pewną kobietą.

Jedynie więc z przychylności do Romana pojechał z nim na kolej, a następnie na jego prośbę, aż do Tarnowa, gdyż przyrzekł mu bilet tam i napowrót zapłacić.

W Tarnowie sprzedał Roman futro za 13 złr. Z tych pieniędzy dał mu 1 złr. 47 cent. na bilet do Krakowa, a nadto oddał mu 3 złr., które był winien jego żonie, tytułem pożyczki na jakieś afiszę, poczem około godziny 12 odjechał Wasilewski do Krakowa.

Na szczegółowe zapytania, dodał Wasilewski, że przy pożegnaniu z Romanem nie mu mówił o przyszłym zobaczeniu się w Nowym Sączu, ani o podróży do Pesztu. Nareszcie oświadczył, że o morderstwie popełnionem na stróżu Kasy Oszczędności nie wie, zamordowanego nie znał, a szabellki nigdy nie widział.

Czarnomski słuchany następnie w Sądzie mało bardzo i to tylko w drobniejszych szczegółach, zeznania swoje w policyi złożone zmienił, — a względnie uzupełnił. — Mianowicie wyjaśnił ową wzmiankę o opowiadaniu Wasilewskiego, że sposobem morderstwa można niekiedy przysięść do grubego majątku w ten sposób, że Wasilewski narzekając na biedę, poddawał mu kuszące myśli, które wszystkie były ku temu skierowane, ażeby bądź co bądź, choćby w najniegodziwszy sposób przysięść do posiadania mienia.

Choćby więc nie podzielał tych zapatrywań, jednak z ciekawości starał się w tym względzie plany wyśledzić. W ten sposób wywiadywał się, że Wasilewski zagaił parol na kilka osóbności, a mianowicie na niejakiemu X. Karzewskiemu, mieszkającemu przy ulicy Szewskiej, na X. Potulickiego, Barucha z Podgórza, tudzież na Pinkusa, za Mogilą mieszkającego.

Mówił, że są to ludzie majątni, że już z niejednym o tych planach mówili, ale nie każdy go wysłuchał, wszakże gdyby miał do siebie pie-

ciu lub sześciu, toby można ze skutkiem działać, a nie ukrywał się weale z tem, że gdyby nie udało się pieniędzy w inny sposób dostać, to choćby to miało i życie człowieka kosztować, można by to zrobić.

Pokazywał mu nawet razu pewnego mieszkańca X. Karzewskiego, żądając, żeby tam poszedł po zapomogę, a przy tej sposobności rozpatrzył się w miejscowości, czego jednak nie uczynił, jakkolwiek potem Wasilewskiemu powiedział, że sam tam był.

Dalej uzupełnił Czarnomski zeznania swoje co do zarzucanego jemu i Wasilewskiemu czynu morderstwa w ten sposób, że Wasilewski zbudziwszy go siedzącego na plantach na laweczce, opodal budynku Kasy Oszczędności, rzekł do niego te słowa: „Wstawaj przedko, będzieś świetny interes.” a prowadząc go wprost ku Kasie Oszczędności rzekł po drodze: „tylko bój się Boga, zaraz jak wyjdziemy, zamknij za sobą drzwi na klucz, reszta, to mój interes.”

Wasilewski szedł przed nim może o 4 lub 5 kroków, wszedł naprzód do malej izdebki oświetlonej lampą. Poczem wykonali morderstwo, jak już wyżej podano.

Czarnomski obawiając się Wasilewskiego, był ślepo posłuszny.

Po wyjeździe do Tarnowa przed ułożeniem się do snu, wypyttywał się Wasilewskiego, co go spowodowało, że się morderstwa tego dopuścił, a na to odpowiedział mu Wasilewski, że on stróża kasy Oszczędności znał, powiedział nawet, że się nazwał Słowik, że się spodziewał znaleźć u tego stróża klucz od kasy Oszczędności, że rzeczywiście już po odejściu jego (Czarnomskiego) wrócił do stancyi Słowika, znalazł na ścianie klucz i próbował takowym otworzyć pokój, w którym mieści się kasa, — jednak klucz się nie nadał, — więc zamysł jego spełzł na niczem, — dodając, że klucz w mowie będący następnie gdzieś wyrzucił. Mówił dalej, że w mieszkaniu Słowika wziął pugilares i takowy mu okazał. Z tego pugilaresu wyjął Wasilewski jakiś los, a twierdząc, że to jest list zastawny na 150 złr. — schował go do kieszeni, dodając, że go musi w Krakowie zastawić, ażeby uzyskać pieniądze na drogę, a gdy mu zwrócił uwagę, że się przez to może zdradzić, odrzekł zuchwale, że tego i sam diabeł nie złapie. W Tarnowie dał mu także Wasilewski srebrny zegarek, mówiąc, że takowy był w torbie Słowika — przy csem dodał, że sprzedawać go nie warto, bo jest mało cenny, więc lepiej zebym go przy sobie zatrzymał.

Dopiero w Sączu przekonał się, co się znajduje w torbie, którą mu Wasilewski jeszcze w mieszkaniu Słowika do ręk dał, a były tam rzeczy mało znaczące, bo tylko parę kawalców bielizny.

W Sączu będąc przyaresztowanym wskutek przestachu, powiedział, że się nazywa Józef Siedlecki, a Wasilewskiego nazywał dlatego Bakalowiczem, bo chciał go zasłaniać, a sam siebie i siebie od odpowiedzialności ochronić, jakkolwiek sam nie jest winnym i stał się tylko ofiarą zbrodni przez Wasilewskiego dokonanej.

Z rzeczy znalezionych w mieszkaniu Słowika, uznał Czarnomski rękawiczki za własność Wasilewskiego; spinka stalowa jest wprawdzie jego (Czarnomskiego), lecz w ów dzień miał ją Wasilewski na sobie, gdyż pożyczyl mu dnia poprzedniego, dwie spinki do rękawiczek — nakoniec, że poszwęk widział u Wasilewskiego na poduszce, zaś ostatnimi dniami przed czynem nosił takową Wasilewski w kieszeni palto, — więc niektó inny tylko on ją w mieszkaniu Słowika zostawił. W końcu dodał Czarnomski, że widział jak Wasilewski dnia 4. grudnia 1882 roku po południu, gdy w domu byli, palaszki z pod kanapy wyjął, w papier lub płótno obwinął i pod surdut schował, później zaś z powodu, że więcej trunków pił, zapomniał o tem, inaczey bowiem byłoby może już wtedy, gdy go prowadził do mieszkania Słowika, powziął jakby podejrzenie, zwłaszcza, że Wasilewski razu pewnego mówił do niego, że zna Słowika z czasów służby u hr. Platery, że to jest stary sługa, więc nie jest bezgroza; zaś inną raz, przechodząc przypadkiem koło budynku kasy, wspominał, że tam zna kogoś, który ma pieniądze, tudzież, że tam w kasie Oszczędności są wielkie pieniądze, więc można by, gdyby miał do siebie ludzi, świetny interes zrobić.

Już na tem miejscu podnieść należy, że nie tylko Czarnomski o wspomnionem poprzednio planie Wasilewskiego powiada, ale także świadek Józef Trocki, który Wasilewskiego przed 5 laty poznał. Wtedy to już okazywał Wasilewski najgorsze skłonności — mówił bowiem Trockiemu, że gdyby tak miał do siebie dwóch lub trzech, toby wartalo Pinkusa Ateslaendera zakłuć, a tam znalazłby ze sto tysięcy. Na perswazyę Trockiego, żeby dał spokój takim myślom, bo zginię, odpowiedział Wasilewski, że już nie takie rzeczy przechodził i przy tej sposobności opowiedział mu, że kiedy z Syberyi wracał, zakłut zandarmem.

Dalej zeznał Trocki do pewnego dnia w końcu listopada 1882 roku, Wasilewski w towarzystwie Czarnomskiego przyszedł za nim na Podgórze do Czarnomskiego i wtedy to Wasilewski zajął pod „czarnym orlem” i wtedy to Wasilewski rozdzierał się nad biedą, napomknął, że tu, tj. w Podgórzu można by łatwo przysięść do pół miliona, a gdy go Trocki zapytał skąd? — odpowiedział Wasilewski, że jego żona służy tu u Barucha, który ma majątku gotówką z pół miliona, żeby tak miał do siebie trzech lub czterech, toby bieda nie potrzebowała cierpieć. Na przedstawienie zaś Trockiego, że jemu przecież nieby z tego nie przyszło, bohy go zapali i zginalby, gdyż Baruch ma liczną służbę, odrzekł: „e to głupstwo — jedno pnieć, ani ziewnie.”

Mimo tych wielce obciążających zeznań Czarnomskiego i Trockiego, obstaruje Wasilewski przy obranym od pierwszej chwili sposobie obrony — zaprzeczając wszystkiemu i zadając kłam nie tylko opowiadaniom Czarnomskiego, ale i innym dowodom.

Jako nowe okoliczności zaś przytoczył Wasilewski, że Czarnomski na dniu 4. grudnia 1882 r. zaraz po obiedzie, który razem na małym Ryunku spożyli — poszedł najpierw do klasztoru Dominikanów, gdzie miał dostać tytułem wsparcia 20 c., a następnie do budynku kasy Oszczędności mówiąc, że może co od Dyrektora dostanie, gdzie bawił około 10 minut, — że po godzinie 4 z domu z Podgórza po raz drugi do Krakowa się wybrał, miał wówczas Czarnomski w rękach czarne skórkowe rękawiczki, podszycie białym barankiem, a to właśnie te same, które w mieszkaniu Słowika znaleziono — przy csem zrobił uwagę, że rękawiczki te nie były poprzód tak poobcierane — że Czarnomski przyjeżdżawszy po niego owego wieczora na Podgórze, miał na głowie czapkę baraninową i kazał mu wówczas wsiąść z sobą drugą

parę spodni, mówiąc, że będąc pijanym, nudał, przyczem mu spodnie pękły i nogę sobie stłukł, że na dworcu prosił go, żeby go koniecznie chociaż do Tarnowa odprowadzić.

Po drodze do Tarnowa oświadczył mu Czarnomski, że musi się w Tarnowie zatrzymać, bo ma interes do jakiegoś obywatela koło Pilzna. W Tarnowie widział Wasilewski jakiś pugilares długi, skórkowy, leżący na kasztiku, jak mu się zdaje ten sam, który mu w sądzie okazano — nie zaglądał do niego — tylko spytał Czarnomskiego czy to jego pugilares, a gdy on to potwierdził — podał mu takowy. Gdy się upominał Czarnomskiemu o pieniądze, wówczas oświadczył mu tenże, że pieniędzy nie ma i dlatego będzie musiał sprzedać futro.

Po sprzedaży futra — wręczył mu Czarnomski piątkę — prosząc go, aby mu poszedł kupić jakie spodnie — ponieważ te, które dla niego wziął, były bardzo zniszczone i na niego za długie. Kupił mu więc spodnie za 2 złr. 75 kr. Do pozostałych pieniędzy żądał od Czarnomskiego jeszcze 1 złr. — on zaś dodał mu 2 złr., poczem wrócił do Krakowa.

Przybywszy do Gawlików, opowiedział im, że to nie był kontrolor od tramwaju, który go dnia wczorajszego z domu wywołał kazał, lecz Czarnomski, i że tegoż do Tarnowa odprowadził, dopiero zaś tegoż dnia wieczorem wyszedłszy z miasta, dowiedział się najpierw z *Czasu*, że w kasie Oszczędności jakiś stróż został zabity i obrabowany, o czem za powrotem do domu Gawlikom wspominał.

W końcu dodał Wasilewski, że ani na ubraniu Czarnomskiego, ani na buciach, ani też na torbie nie zauważył śladów krwi, a zegarek srebrny dopiero przy okazaniu mu takowego w Sądzie po raz pierwszy widział.

Nie wehodząc na teraz w ocenę tych zeznań pod względem ich wiarygodności, któreby za nad to w elką rozległość tego aktu spowodowało — podnieść należy nad to, co przytoczono, jedynie następujące okoliczności, które śledztwo sądowe wykazało:

1) że znaleziona w mieszkaniu Antoniego Słowika szabellę wyjął na dniu 4. grudnia 1882 r. po południu Wasilewski z ukrycia, pokazał ją Czarnomskiemu, obwinął w papier i schował ją pod surdut, poczem obaj z domu wyszli.

2) że Wasilewski w poniedziałek dnia 4. grudnia o godzinie 8 wieczór do domu wrócił, był zmieszany i niespokojny i zaraz wtedy opowiadał Wojciechowi Gawlikowi, że w Kasie oszczędności został zabity stróż, który dostał 2 pniecia;

3) że rany, jakie miał Czarnomski po lewej stronie piersi i na lewym udzie zadane zostały od osoby drugiej i tem samem narzędziem, którem cios śmiertelny Antoniemu Słowikowi zadano.

Lekarze sądowi dali po sprawdzeniu ostatniej okoliczności opinie, że Antoni Słowik, w chwili otrzymania ciosu śmiertelnego z największym prawdopodobieństwem siedział na tapczanie — i to w dolnym końcu onego, bliżej pieca, tam bowiem znaleziono na sienniku krew jeszcze wilgotną — obfita, a następnie smugi krwi, lśniącej jeszcze, spostrzeżono idące od tapczanu ku podłodze, gdzie leżały się w formalną kałużę, — widocznie więc było, że krew zlewała się z tapczana na podłogę a ponieważ następnie ciało moono było zawinięte w kożuch, więc ztąd wniosek, że krwiotok nastąpił wtedy, gdy Słowik albo leżał, albo siedział na tapczanie.

Na ciele Słowika prócz rany szyjnej nie znaleziono żadnego innego śladu obrażenia, co już samo przez się przemawia za tem, że Słowik nie bronił się, obrona zresztą z powodu śmiertelnego ciosu była niemożliwą.

Nie należy żadnej wątpliwości, że cios śmiertelny zadał jeden człowiek, jedno tylko było pniecie. Już na pierwszy rzut oka uderzyła ta okoliczność, że na człowieka, na którym dopuszczono się morderstwa, znaleziono tylko jedną ranę.

Jakkolwiek rana ta była śmiertelna, to sprawa nie mógł żadną miarą wiedzieć, że ten jeden cios absolutnie wystarczy do zabicia człowieka, o którego szybko i pewne zgładzenie przecięt, mu się rozchodzić musiało.

A przypuszczywszy nawet, że cios zadał Słowikowi człowiek wprawy, to przecież i człowiek najwprawniejszy w tego rodzaju rękoczynach nie mógłby z góry, zwłaszcza w ciemności być tak pewnym ręki swej, aby zaniechać dalszych ciosów, nawet w razie, gdyby spostrzegł, że Słowik po otrzymaniu ciosu potoczył się, gdyby nawet spostrzegł buchającą z rany krew i zemdleńie ranionego; — wszakże krwotok i zemdleńie jeszcze nie mogły go przekonać, że ofiara jego po tym jedynym ciosie umrzeć musi.

Doświadczenie zaś uczy, że mordercy zbyt szczerze szafują narzędziem i ranią swe ofiary więcej, aniżeli do wywołania śmierci potrzeba.

Pytanie więc, dlaczego morderca w obecnym wypadku poprzestął na jednym pnieciu, znajdując swoje rozwiązanie w następujący sposób:

Z dwóch obwinionych Wasilewski nie przedstawiał żadnego śladu obrażenia, podczas gdy na Czarnomskim znaleziono dwie rany. Rany te, jak to już wyżej wspomniano, Czarnomski miał sobie zadane od osoby drugiej. Osoba ta nie mógł być Słowik, albowiem ten nie mógł się bronić i nie bronil się, dlatego też zeznanie Czarnomskiego, że obie rany otrzymał od Wasilewskiego, jest zupełnie wiarygodnem, zwłaszcza, że rany jego pochodzą od tego samego narzędzia, którem S. zamordowany został, a stało się to, jak sam Czarnomski zeznaje, tylko przez omyłkę. Do tego zaś, żeby taka omyłka zasła, potrzeba było, żeby Czarnomski znajdował się w pozycji podobnej, w jakiej się znajdował Słowik, siedząc po jego prawej ręce, obejmując nadto Słowika swoją ręką lewą. Wtedy Wasilewski zadawszy Słowikowi pniecie w szyję, chciał mu następnie zadać drugie pniecie niżej, lecz pociemku, a prawdopodobnie dlatego, że Słowik po pnieciu śmiertelnem zatonął się, trafił już nie na Słowika, lecz dwukrotnie Czarnomskiego, a czem jeszcze i ta okoliczność przemawia, że obie rany Czarnomskiego znajdują się po stronie lewej ciała, i że suknie, które wówczas miał na sobie, są prze-szyte.

Słowik był zresztą człowiekiem silnej budowy ciała, a prztem, jak świadkowie zeznają, śmiały i odważny. Jeżeli więc taki człowiek, zagrożony w życiu, żadnego nie stawiał oporu, to oczywista jest rzecz, że mu obronę już z góry niemożliwą.

Na tych więc podstawach opiera Prokuratura Państwa sformułowany w akcie oskarżenia udział każdego z obwinionych w dokonaniu na osobie Antoniego Słowika różnójnizem morderstwa.

Co do kradzieży w kaplicy ementarnej w Pleszowie:

Dnia 29 listopada 1882 zrobił komendant posterunku żandarmerji od Prokuratury państwa doniesienie, że w nocy z 23 na 24 listopada 1882 nieznajomy sprawca przez wybite okna wtargnął do kaplicy, na ementarzu w Pleszowie stojącej i zabrał ztamtąd wprawdzie tylko przedmioty malej wartości, atoli usiłowania dostać się do grobowców, pod tą kaplicą znajdujących się, wyrządził przez to znaczniejszą szkodę.

Do wykrycia sprawców, początkowo niewiadomych, przystąpił świadek Józef Trocki, który będąc opomniany przez Czarnomskiego o nakłanianie ich do aktu zemsty na osobie Dra Józefa Kopfa — był z tego powodu do odpowiedzialności pociągany.

Owoż Trocki zeznał, że pewnego dnia w końcu listopada 1882 r. spotkał około godziny 4 po południu Wasilewskiego, idącego ze spowiedniarzem i błotem zwanym Czarnomskim.

Wówczas opowiadał mu Wasilewski, że pili gdzieś za Mogilską rogatką w karczmie, że chodzili w jedno miejsce, ale im się ta podróź nie udawała, że gdzieś w polu chciał zandarm Czarnomskiego aresztować, ponieważ nie mógł mu się wy-legitymować, leż ponieważ Wasilewski był znajomy zandarmowi, i przedstawił Czarnomskiego jako prawnika ze sądu, w ten sposób udało mu się Czarnomskiego od nieprzyjemności i kłopotu wybać. Prztem dodał Wasilewski, że gdyby to nie było zandarmowi wystarczyło, to byłiby go żywego nie wypuścili.

Przy tej sposobności nadmienil Czarnomski o jenerale Meczencowie i o tem, co uciekł doróżką, dając w ten sposób Trockiemu do zrozumienia, że to on był tym uciekającym.

Zapytany w tym względzie komendant posterunku żandarmerji w Mogile, Karol Kancki, donosił, że rzeczywiście, patrolując w nocy 24 listopada 1882 o godz. 12 na drodze z Pleszowa ku Mogile, posławszy najpierw rozmowę dwóch idących ludzi, z których jeden mówił: „był jeden taki, który przeszedł 8 lat przed zandarmem się ukrywał,” przystał więc, a gdy się ku niemu zbliżyli przytrzymał ich i zapytał, kto są i zkad idą, na co jeden z nich, wyższy wzrostem, odpowiedział, że się nazywa Wasilewski i wylegitymował się pisemnem pozwoleniem na utrzymanie karuzeli — drugi zaś powiedział, że się nazywa Stanisław Lipski i jest dyetaryszem przy Sądzie w Krakowie, a na żądanie wymienil kilka nazwisk urzędników, o których zandarm wiedział, że rzeczywiście przy Sądzie służą. Wasilewski potwierdził ze swej strony podania rzekomego Lipskiego. Nie podejrzując o nic złego tych ludzi, nie zatrzymywał ich dale. Dopiero dnia 27 listopada 1882 r. dowiedział się i sprawdził sam, że do kaplicy na ementarzu w Pleszowie dobiegli się jacyś złodzieje, i że widocznie przy pomocy siekiery i motyki, w kaplicy się znajdujących, usiłowali włamać się do grobow.

Komendant Kancki skonstatował następnie, że owej nocy Wasilewski i rzekomy Lipski, w którym w Sądzie po fotografii Czarnomskiego rozpoznal, byli rzeczywiście w Ruszycy, lecz dowiedział się, że p. Popiela w domu niema, poszli do mieszkania niejakiemu Gościmiu, człowieka nader podejrzanego, który się przed nimi z obawy, aby go Wasilewski na jaką wyprawę nie wyciągnął, ukrył, rozmawiali z jego córką, a nawet zostawili jakąś karteczkę, w której Wasilewski wyzwał Gościmę, żeby przybył do Czerwonej karczmy, któremu wezwaniu jednak Gościmia zadość nie uczynił. Dalej, żeby przyszedł na Podgórze kiedybydą, a dadzą mu robotę, za którą dostanie kilkanaście złr., i że oni przy tem coś zarobia.

Małżonkowie Gawlikowie stwierdzili także, że Wasilewski, wyszedłszy dnia 24 listopada 1882 wieczór z domu w towarzystwie Czarnomskiego, wrócił dopiero nazajutrz w sobotę (25 listopada) zrana o godzinie 8 sam bardzo zabłocony.

Na trzeci dzień zrana spostrzegła Gawlikowa w ręku swej córeczki pięcioletniej sztuczny różnokolorowy kwiat, który jej Czarnomski dał. Kwiatek ten zaraz córce odebrała i przechowywała, a następnie na żądanie w Sądzie złożyła.

Otoż właśnie takie same kwiaty znajdują się w kaplicy w mowie będącej na ementarzu Pleszowskim, z czego koniecznie wnoić należy, że włamania się do kaplicy dopuścili się Wasilewski z Czarnomskim.

Prawdopodobnie Wasilewski, który w tej

spal i co w tym czasie Wasilewski robił, nie wie, ale gdy go następnie przebudził i dalej w drogę ruszył, tyle mu tylko powiedział, że się interes nie powiodł; — z czego obecnie po zrobieniu mu w Sądzie zarzucie wnioskuję, że podczas tego, gdy on spał, Wasilewski prawdopodobnie z owym Leonem Gościem musieli się do kaplicy cmentarnej dostać. Następnie w wiadomy sposób wymknęli się zandarnowi.

Kiedy wrócili do domu, znalazł na drugi dzień na kanapie, na której razem z Wasilewskim spał, kwiat sztuczny, i zaraz, jako rzecz stosowna dla dziecka, dał go córce Gawlików.

Wasilewski i w tym zarzucie broni się prostym zaprzeczeniem, a przynajmniej niektóre okoliczności dotyczące tej wyieczki, twierdzi, że cel tej wyieczki był ten, że Czarnomski, nie mając pieniędzy, chciał po dwóch prosić o wsparcie, on zaś jemu tylko dlatego towarzyszył w tę stronę, bo miał interes do Gościem, u którego chciał dać zrobić galerię do karuzeli, — że Czarnomski wstępował w Pleszowie na probostwo i do dziecica po jałmużnę, przypuszczając, że Czarnomski mógł się tego czynu dopuścić w owym czasie, gdy pod pozorem, że idzie do dworu od niego się oddalił i on, idąc pomału dobrą godzinę na niego czekał musiał; drugi raz, że Czarnomski dał dziećmi Gawlików ów kwiatek sztuczny, a łatwo być może, — że takowy z owej kaplicy był zabrany.

W końcu zawiera akt oskarżenia opowieść kilku drobniejszych kradzieży, która, jako mniej ważna, pomijamy tutaj.

Morderstwo w Tisza-Eszlar.

(Ciąg dalszy).

Świadek Andrzej Hatalovsky służący domu sąsiadującego z mieszkaniem p. Huri, u której siostra Estera Solymossy, zeznaje, że pracując w ogrodzie i dziedzińcu owego pamiętnego dnia 1-go kwietnia, słyszał popołudniu około godziny 3, jak p. Huri mówił do Estery: „Do wieczora możesz jeszcze trzy razy powrócić.“ Wezwana nie chciała spełnić rozkazu.

Obrońca: Czy przypominasz sobie dokładnie, że kiedyś te słowa słyszał, było już popołudniem? Świadek potwierdza.

— Czy wiedział kto mówi?

— Tak, bo znałem głos p. Huri.

— Czy usłyszałeś o zniknięciu Estery wspomnianego komu o tej okoliczności.

— Wspomniałem w szynku Stismanna wobec żony tegoż, córki i służącej.

P. Huri konfrontowana z Hatalowskim najprzód zaprzecza, potem przypuszcza, że może te słowa wywodziła od któregoś z dzieci.

Następnie świadek Samuel Fraenkel zeznaje, że owego dnia spotkał p. Huri około 4 popołudniu na drodze do Altdorf. Pytał ją, dokąd idzie, na co mu odpowiedziała Huri, że posłała Estere drugiego raz po farbę i wysłała przed, nią nie mogąc się jej powrotu doczekać. Huri zaprzecza, żeby z Fraenkelem o Esterze rozmawiał.

Prokurator: Jeżeli się kogo szuka, to przecież rzecz naturalna, że się pyta za straconym każdego, kogo się spotka?

Huri: Nie pytałam, bo jego to nie obchodzić nie mogło, kogo ja szukam.

Gabriel Solymossy, siostra matki Estery, zeznaje, że siostra przyszła do niej wczas popołudniu z wiadomością, że Estera się gdzieś zapożyczyła. Z początku nie niepokoiła się tem, wiedząc, że Estera nie dziecko i nie zagubi się. Ale wieczorem znowu przyszła do niej zaniepokojona matka Estery i razem poszły jej szukać. Po drodze spotkała Józefa Scharf z żoną, którzy je podnieśli, że zagubiona się znajduje, jak się niedawno w Nanad zdarzyło z dzieckiem, o którego zniknięcie żydów posadzano.

Szesnastoletnia Róża Rosenberg podaje z wszelką pewnością, że widziała powracającą Estere rozmawiającą ze siostrą Zofią. Było to już około 1-szej, bo była po obiedzie. Zauważyła, że Estera była smutna. Zofia zaprzecza, żeby jej siostra była smutna, ale przyznaje, że było to około południa, lecz przed pierwszą.

Przewodniczący: Po czym sądzisz, że spotkanie to miało miejsce przed pierwszą?

Zofia: Bo dopiero znacznie później przyszła. Huri z wiadomością, że Estera jeszcze nie wróciła, a było to między 2 a 3 godziną.

Jakób Sissman, szynkarz z Eszlar podaje stanowczo, że z Buxbaumem wrócił z synagogi między 11 a 12 godziną i z nim razem obiadował. Wzywa na świadków swego zeznania służącą Katarzynę Bargo, katoliczkę.

Wezwana Bargo zeznaje, że Sissman z Buxbaumem wyszli owego 1-go kwietnia rano do synagogi i razem około godz. 11 powrócili, koło

12 obiadowali z rodziną Süssmanna, a potem położyli się spać. Wszelkie dowody wieczorem z domu. W ten sposób zostało stwierdzone alibi Buxbauma.

Dalej podaje Bargo, że słyszała jak raz Hatalovsky, w rozmowie z okazji zniknięcia Estery, opowiadał, że ją słyszał płaczącą jeszcze wieczorem 1-go kwietnia.

Hatalovsky zaprzecza. Bargo powołuje na potwierdzenie żonę i córki Süssmanna. Hatalovsky przypomina sobie, że rzeczywiście mówił, iż słyszał Estere po południu owej soboty.

Prokurator: Jestem zmuszony stanowczo zażądać, aby trzymano w szrankach publiczność hałasującą i przeszkadzającą.

Przewodniczący: Przypominam, aby ile możliwości publiczność spokojnie się zachowywała i świadkom nie przeszkadzała. (D. c. n.)

Sprawy szkolne.

Wynik egzaminów dojrzałości w seminarium nauczycielskim żeńskim w Krakowie, odbytych w dniu 13 do 23 czerwca, pod przewodnictwem p. Stanisława Olszewskiego, inspektora krajowego szkół ludowych. Zgłosiło się do egzaminu uczennice z wyuczonych 44 i 7 eksternistek. Z uczennic zwyciężczy otrzymało świadectwo dojrzałości z odznaczeniem 13, a mianowicie: 1) Wiktorja Bernacka, 2) Józefa Brzeska, 3) Michałina Ciegiewiczówna, 4) Zofia Damaszkówna, 5) Emilia Fiałkówna, 6) Józefa Golińska, 7) Amalia Heufeldówna, 8) Bronisława Kandlewówna, 9) Paulina Łukasiewiczówna, 10) Marya Muszykówna, 11) Karolina Pelczarówna, 12) Anna Reinerówna, 13) Jadwiga Winklerówna. Świadectwo dojrzałości otrzymały: 1) Paulina Aronsonówna, 2) Marya Bojniciewiczówna, 3) Eustachia Czerlunczakiewiczówna, 4) Antonina Dunajewska, 5) Anna Goldbergówna, 6) Helena Gumplowiczówna, 7) Zofia Halacińska, 10) Wanda Hejdówna, 11) Kazimiera Juszczykiewiczówna, 12) Stanisława Krzyżanowska, 13) Emilia Kunstmówna, 14) Salomea Landauówna, 15) Gizela Pelzingówna, 16) Kamila Piekarska, 17) Eleonora Pieniążkówna, 18) Regina Pniowerówna, 19) Kamila Rotterówna, 20) Katarzyna Sierosławska, 21) Zofia Sikorska, 22) Wanda Switkowska, 23) Zofia Szpenglerówna, 24) Filipina Terlikiewiczówna, 25) Marya Wadowska, 26) Jadwiga Wyrobiszówna, 27) Ludwika Zeithnerówna. Cztery mają poprawiać egzamin po upływie 2 miesięcy z jednego przedmiotu. Z eksternistek świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymała Konstancja Szymańska; świadectwo dojrzałości otrzymały: Henryka Hupertówna, Marya Swinarska, Antonina Zakrzewska; trzy inne reprobowano na rok jeden.

Gospodarstwo handel i przemysł.

Wrocław. — Płacono pszenicę za 100 kilo po 20 — marek (11 złr. 70 cent.). — Żyto za 100 kilo po 14-80 marek (8 złr. 66 cent.); owsa za 100 kilo po 13-50 marek (7 złr. 90 cent.); — rzepak za 100 kilo 33 — marek. (19 złr. 30 cent.).

Wiedeń 24 czerwca.

Okowita. Na naszym targowisku wczoraj przy braku podaży objawiała się chęć kupna po 34 złr.

Peszta, 23 czerwca: 33-50 — 34 — złr. — Wrocław 23 czerwca: na czerwiec 55-50 mrk., na lipiec 55-50 mrk. — Szczecin, 23go czerwca: w miejscu 57 — mrk., na czerwiec-lipiec 56-80 mrk., na sierpień-wrzesień 57-30 mrk., na wrzesień-paźd. — mrk. — Berlin 23 czerwca: w miejscu 57-10 mrk., na czerwiec-lipiec 56-90 mrk., na sierpień-wrzesień 57-40 mrk., na wrzesień-październik 54-50 mrk. — Paryż, 23 czerwca: na ten miesiąc 48 — frk., na lipiec 48-50 frk., na lipiec-sierpień 49 — frk., na wrzesień-grudzień 49-75 frk.

Nafta. Wiedeń 25 czerwca: za 100 z cłem z dworca 22-75 — 23 — złr. — Tryest, 23 czerwca: za 100 kilo bez cla. 9-45 — złr. — Breme, 23 czerwca: za 50 kilo 7-50 mrk. — Hamburg, 23 czerwca: w miejscu 7-50 mrk., na czerw. 7-50 mrk., na sierpień-grudzień 8 — mrk. — Antwerpia, 23 czerwca: za 100 kilo 18-25 frk. — Nowy Jork, 23 czerwca: za galon na czerwiec 7 1/4 ct. pap., w Filadelfii na czerwiec 7 1/4 ct. pap., nafta surowa 7 — ct. pap.

*) Nafta galicyjska 21-25 — 21-50 złr.

Kraków dnia 25 czerw. — Przyjechali.

HOTEL SASKI. Hr. E. Dzieduszycki z Lwowa, hr. B. Drohojowski z Cieszanowa, hr. K. Skórzewski z Rogowa, bar. K. Konopka z Biskupie, bar.

Stan. Richthafen z Głogowa, T. Heel z Owczar, L. Scharzynski, Ig. Cieleski, Armand K. de Etangs z Warszawy, J. Miłński z Halenkowa, Woj. Janowski z Galicji, Fr. Kochanowski z Dobranowic, N. Berliheimer z Mainz, Z. Cieleska z Byczkowicy, B. Cymiński z Nagorzan, S. Swierowski z Lubelskiego.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi.

NADESŁANE.

Mattoniego
Żelazista sól mułowa
ług mułowy
z SOOSMOOR pod
FRANZENBADEN.

Wygodne zastępstwo **kapieli mułowych.** Środek przyrządzenia kapieli żelazistych i słonych. Rozsyłają Mattoni & Co. w Franzensbadzie. Na składowe we wszystkich aptekach i handlach wód mineralnych. (1269 2-10)

NADESŁANE.

Falszowany czarny jedwab. Należy spalić małą próbkę materii, która ma być kupioną, a w danym razie fałszerstwo wyjdzie natychmiast na jaw: prawdziwy, czysto barbowany jedwab natychmiast się skregca, wkrótce gaśnie i zostawia mało popiołu całkiem jasnobrunatnej barwy — fałszowany jedwab, (który łatwo tłuszczyć i łamić się), pali się dalej powoli, mianowicie tła się dalej nitki, (jeżeli wiele farby naciągnął) i jedwab pozostawia ciemnobrunatny popiół, który nie skregca się, jak przy prawdziwym jedwabiu, lecz się łamię. Jeżeli zgnieć popiół prawdziwego jedwabiu, to sproszkuje się, co nie następuje przy fałszowanym jedwabiu. Skład fabryczny materii jedwabnych G. Henneberg (królewski nadworny dostawca) w Zurichu rozsyła chętnie próbki pięknych prawdziwych materii jedwabnych każdemu i dostarcza pojedyncze suknie i całe szuki opłatnie z cłem do domu, bez policzenia cla. — Porto od listu do Szwajcaryi kosztuje 10 ent. (245-2-3)

Ostatnie wiadomości.

Profesorowie uniwersytetu wiedeńskiego wystosowali następujący adres do rektora, radcy dworu prof. Maassena:

Magnificencyto! Z powodu mowy, jaką wygłosił Pan, jako rektor uniwersytetu wiedeńskiego na posiedzeniu sejmiku dołno-austriackiego dnia 20 czerwca b. r., podpisani z wyuczyni profesorowie na trzech świecących wydziałach tegoż uniwersytetu uważają za stosowne oświadczyć Panu co następuje:

Uznajemy formalne prawo każdorazowego rektora do wykonywania swego głosu wrynego jedynie na podstawie osobistych zapatrywań, choćby nawet zapatrywania te nie zgadzały się, lub przeciwnie się przekonał, panującym między członkami korporacji, jaką reprezentujemy.

Jako profesorowie pierwszego niemieckiego gabinetu naukowego w państwie, uważamy jednak za prawo i obowiązek oświadczyć publicznie, że w obecnym przypadku istnieje ta sprzeczność zapatrywań. Oświadczamy więc, że nie podzielamy politycznych i narodowych zapatrywań, jakie Magnificencyca Wasza wyraziła w owej mowie.

Czyniąc zadość należnemu szacunkowi, jakim przejeżdżamy dla naszego wybranego zwierzchnika, popieszczyliśmy zawiadomić Waszą Magnificencycę o treści tego oświadczenia, zanim ono dojdzie do publicznej wiadomości.

Z wyśokiem poważaniem profesorowie zwyczajni.

Tu następują podpisy. Na 74 zwyczajnych profesorów, podpisało powyższy adres 63.

Nowa Refo ma otrzymała następującą wiadomość:

„Florenceja 22 czerwca. Hr. Dienheim Brochocki telegrafował do ministra sprawiedliwości z prośbą, aby oznaczył wysokość kaucyi, za którą możnaby uzyskać prowizoryczne uwolnienie Kraszewskiego. Otrzymał na to następującą odpowiedź: „Uwolnienie Kraszewskiego za kaucyą jest niemożliwe.“ (Entlassung Kraszewski's aus Haft gegen Caution ist unthunlich).“

Donoszą nam z Warszawy:

(!!) Generał Hurko przybywa w przyszłym tygodniu do Warszawy. W zamku czynią już przygotowania. Jak wam już doniosłem, o Hurce krążą najdziwniejsze wersje. Do jednego z wyższych urzędników w Warszawie pisał w liście, że chętnie obejmie gubernatorstwo w Królestwie Polskiem i że kierunek Albedyńskiego uważał zawsze za bardzo mądry. Z innej strony opowiadają, że jakkolwiek w gruncie nie jest to zły człowiek, ale do najwyższego stopnia ambity i ubiegający się za łaskami rządu. Dokładał on wszelkich starań, aby mu przyznano tytuł hrabiowski.

Co do Apuchina, ten wraca, ale nie na długo; straszy nim wszystkich Apuchinowa, jego żona, która nienawidzi Polaków. Umie ona dobrze po polsku i nie tak swę nienawidzi. Rozpowiada, że mąż wróci do Warszawy, ale zaprowadzi system w szkołach stokród ostrzejszy; że takie osoby, jak pani Albedyńska, już się przeżyły w Rosyi, i t. p. Swoją drogą, tajemniczawodnie Apuchin dostał dymisy, a na miejsce jego przybędzie do Warszawy Hartmann, dyrektor liceum niemieckiego w Petersburgu, człowiek bez żadnych głębszych przekonań, dający się powodować wyższemu wpływom.

W sprawie nominacji biskupów w Królestwie Polskiem, powszechnie panuje przekonanie, z którym nie tają się i sfery urzędowe, że stało się to z powodu koronacji. Wątpią, czy po wymiarciu niektórych sędziwych biskupów będą mianowani inni, czy znowu nie dadzą administratorów?

Arceybiskup Vanutelli przybędzie do Warszawy w poniedziałek lub we wtorek. Zabawi tu przez trzy dni.

Z dniem 1ym października zacznie wychodzić w Warszawie nowe pismo p. t. *Echo teatralne i muzyczne*, pod redakcją p. Kleczyńskiego, a nakładem agencji Rajchman i Frenkler. Pismo to prowadzone będzie na wzór zagranicznych pism, specjalnie poświęconych teatrowi. Zajmować się będzie sprawami i działalnością wszystkich polskich teatrów.

Czytamy w *Kuryerze Warszawskim*:

Do jednego z przyjaciół swoich, wydawcy tutejszego, wystosował pod datą dnia 20go b. m. J. I. Kraszewski pismo, z którego podajemy, co następuje: „Skutkiem niezrozumiałych dla mnie okoliczności znajduję się w przykrej położeniu, w więzieniu. Jestem zarazem bardzo chory, co jeszcze stan mój pogarsza. Ale cóż robić. Trzeba być cierpliwym i mieć ufnosć w Bogu. Piszę do was te kilka wyrazów za pozwoleniem władzy. Co się tyczy prac zamówionych u mnie przez dzienniki i wydawców, proszę o zwłokę, dopóki moja sprawa się nie ukonczy i nie będę mógł zaprzężyć się znow do roboty. Cykl moich powieści historycznych jest już prawie ukończony, ale potrzeba go jeszcze przejrzeć. Chciałoby także uprzedzić redakcję pism, których jestem współpracownikiem, iżby również zaczęła rządzić. Najgorzem jest, iż czuję się bardzo cierpiącym i chorym, a wiezienie nie polepszy tego stanu. Zachowajcie mnie w pamięci i t. d.

J. I. Kraszewski.“

Petersburg 23 czerwca. Według świeżo ogłoszonej listy odznaczeń, order św. Anny I kl. otrzymali: hr. Uruski i hr. Starzeński; św. Włodzimierza III klasy: hr. Zamoycki Tomasz i O. strowski; św. Włodzimierza IV klasy: prezydent miasta Siedlec, Dąbrowski; św. Anny II klasy: ks. Czetwertyński; św. Stanisława II klasy: hr. August Potocki, August Ostrowski, Zygmunt Gawroński i Tytus Dembowski. (Kur. Warsz.)

Znana komunistka Ludwika Michel została skazaną na sześć lat więzienia za udział w ostatnich rozruchach paryskich i demonstracjach socjalistycznych, podczas których wybijano szyby wszystkim piekarzom. Inni oskarżeni również zostali zasądzeni, mianowicie Pouget na ośm lat.

Sąd kasacyjny francuski odrzucił rekurs pp. Bontoux i Feder przeciw orzeczeniu sądu I instancyi, skazującemu ich na 2 lata więzienia.

Telegramy własne „Czasu.“

Lwów 25 czerwca. Namiestnik ma dziś wieczór wyjechać na dłuższy urlop. Radea Loebli już wczoraj wyjechał.

Telegramy biura koresp.

Nyiregihaza 25 czerwca. Przewodniczący oznajmia, że wiceżupan zawiadomił go, iż stawili

się świadkowie i wymienili dwie osoby, które do starczyły dla trupa znalezionej sukien Estery. Przewodniczący wysłał wicesędziego śledczego do Tisza-Eszlar w celu przesłuchania tych świadków. Nad temi podejrzanymi osobami czuwa policja. Prokurator żąda zawezwania tak tych podejrzanych osób, jak i wspomnianych świadków, oświadczać, że straż policyjna nie jest potrzebna. Obrońca Eötvös dowodzi, że straż policyjna w tym wypadku nie tylko jest zbędną, ale nawet bezprawną, a sprawa ta należy wyłącznie do sądu.

Nyiregihaza 25 czerwca. Z wyższego polecenia oświadcza przewodniczący, że zeznania Maurycego Scharfa, jakoby widział rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych, zapewniające mu być na przyszłość, jest nieprawdziwe. Służbowca Estery zeznaje, że widział Estere powracającą do domu od kupca, około godz. 1ej.

Lubiana 25 czerwca. Sejm został otwarty. Szef rządu krajowego w mowie swojej położył nacisk na to, że rząd ciągle stoi na stanowisku zgody i żywi nadzieję, że sejm również z tego stanowiska spełni swoją misję. Sejm uchwalił wystosować adres do Cesarza za pobytom jego w Krainie.

Berlin 25 czerwca. Przybył tu książę Edynburski.

Paryż 25 czerwca. Ferry przyjmował poselstwo madagaskarskie i wręczył mu list żelazny do Madagaskaru, aby bezpiecznie mogło tam powrócić.

Paryż 25 czerwca. Temps donosi, że Tseng przed wyjazdem do Londynu wystosował do Perrego list, w którym wyjazd swój motywuje podaniem familijnej i oświadcza, że na pierwsze zwołanie gotów jest wrócić do Paryża.

Rzym 25 czer. W teatrze w Dervio (prowin. cya Como) wybuchł wczorajm pod czas przedstawienia pożar, w skutek czego 47 osób straciło życie a 10 zostało rannych.

Londyn 25 czerwca. Na kanale La Manche zerwały się okręty „Waltrara“ i „Hurum“; oba płynęły do Nowej Zelandyi. „Waltrara“ rozbił się, w skutek czego otonęło 25 osób.

Londyn 25 czerwca. Wbrew doniesieniom niektórych dzienników, pisał *Daily News*, że Tseng zaprzeczył pogłosce o porozumieniu się między Francją a Chinami w sprawie Tonkinu. Dziennik ten stwierdza, że wojska chińskie skoncentrowane będą w kilku punktach prowincyi Yun-Nan, Kuang-Si i Kuang-Tung.

Kair 25 czerwca. W Damiecie wybuchła w ostatnich dniach febra; na 20 osób, które na nią zachorowały, było 6 wypadków śmierci. Komisya sanitarna udała się do Damiety.

Podług biura Reutersa wybuchła w Damiecie podczas jarmarku epidemia, na którą zaraz umarło 19 osób, a między nimi 11 jak się zdaje na cholerę.

Saigon 25go czerwca. Reskrypt gubernatora zabrania tu pobytu konsulom anamskim z powodu konspiracyi ich przeciw panowaniu francuskiemu. Rada kolonialna uchwala, aby od Saigona do Hai-Fung urządzić telegraf podmorski, i wydatki na ten cel postanowiła pokryć z własnych funduszy, jeżeli Tonkin połączonym zostanie z Kochinchina.

Nowy-York 25 czerwca. Podług wiadomości z Veracruz panuje tam bardzo gwałtowna febra żółta między Europejczykami i Amerykanami. W ostatnich dwóch miesiącach zmarło na tę chorobę 1000 osób.

Kursa. — Wiedeń 25 czerwca. 2 godzina 30 m. popoł. Renta papierowa 78-50. — 5%, Renta papier. nieopod. 93-45 Renta srebrna 79-10. — Renta złota 99-30. — 6%, Renta złota węgierska 120-45. — 4%, Renta złota węgierska 89-60. — Losy z r. 1860 135-50. — Akcyje Banku Austr. Węg. 839. — Akcyje kredyt. 303—. — Londyn 119-50. — Napoleon 95-00. — Lombardy 154-75 Losy 1864 roku 167,75. — Akcyje kolei Karola Ludwika 300-75. — Akcyje kolei Lwowsko-Czeronowieck. 169-50. — Akcyje kolei węg.-póln-wach. 167-25. — Obligacje indemn. galicyjsk. 98-75. — Losy prem. węgiersk. 115—. — Akcyje kolei Koszycko-Bogum. 144-25. — Akcyje kolei póln.-zach. austr. 202—. — 6%, Lisy zast. hipot. 102—. — 6%, Lisy zastaw. galic. Zakładn. kredyt. Ziemi. 1. A. 102—. — Akcyje kolei Siedmiogro. 164—. Marki 58-50. — Ruble 116-75. — Dukaty 5-67. — Srebro —. — Akcyje Anglo-Bank —.

Berlin 25go czerwca. — Banknoty austriackie 171-50. — Krótki Wiedeń 170-80. — Krótka Warszawa 199-90. — Banknoty rosyj. 200-15. — 5%, Lisy zast. Polskie 62-10. — 4%, Lisy likwidac. Polskie 55-75. — Akcyje kolei Karola Ludwika 129-25. — Akcyje austr. kredytowe 519—.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kraków 25 czerw.

Ruble papierowa rosyjskie za 100 rs. 116 — 117 —
Ruble srebrny obrotowy „ 1 56 — 1 66 —
Marki niemieckie za 100 marek 58 25 58 75
Dukat ważny „ 5 60 5 70
20-frankówka „ 9 46 9 54
Imperyj ważny „ 9 74 9 84
Srebro austriackie za 100 złr. 100 — 100 —
Kupony srebrne platne za 100 złr. 99 50 — —

Lisy zastawne i oblig.

6% pożyczka krajowa galicyjska 101 25 102 —
Obligacje indemn. galicyjskie 98 25 99 50
4% lisy zast. Tow. kredyt. ziemsk. 88 50 91 —
4% lisy zast. Tow. kredyt. ziemsk. II em. 86 50 87 50
5% lisy zast. Tow. kredyt. ziemsk. 99 25 100 25
5% lisy zast. banku hipot. 101 50 102 50
5% lisy dłużne galic. zakł. włośc. 100 50 102 —
5% lisy zast. gal. zakł. kred. włośc. 92 50 93 50
5% lisy zast. Banku hipot. gal. z pre. 10% 100 75 102 —
5% lisy zast. „ „ zwrotne za 40 lat 96 75 97 75
5% lisy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat srebrnem za 100 złr. w. a. 98 — 100 —
6% lisy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, banknot. za 100 złr. w. a. 101 — 102 50
6% lisy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 złr. w. a. 100 — 101 50
7% lisy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat, banknot. za 100 złr. w. a. 100 — 102 —
5% lisy zastawne Kred. Pol. z r. 1869 [„ 100 rubli] 99 50 100 50
4% lisy likwidacyjne Królestwa Pol. [„ 100 rubli] 87 25 88 50

Akcyje kolejowe i bankowe.

Akcyje kolei Karola Ludwika po złr. 210 301 — 303 —
„ Lwowsko-Czeronowieckiej „ 200 169 — 171 —
„ banku hipot. we Lwowie „ 200 300 — 305 —
„ banku gal. dla h. i prz. w Krak. „ 200 — —

Lisy krajowe.

Lisy miasta Krakowa 17 25 18 50
Lisy miasta Stanisławowa 22 — 24 —

Wiedeń 23 czerw.	placa	żądaj	Wiedeń 23 czerw.	placa	żądaj
Oblig. dług. państwa.					
4 1/2% Renta papierowa	78 45	78 60	4 1/2% Renta papierowa	78 45	78 60
4 1/2% „ srebrna	79 10	79 25	4 1/2% „ srebrna	79 10	79 25
4 1/2% „ złota	99 20	99 35	4 1/2% „ złota	99 20	99 35
4 1/2% Losy z roku 1854 po 250 złr.	120 —	120 75	4 1/2% Losy z roku 1854 po 250 złr.	120 —	120 75
4 1/2% „ 1860 „ 500 „	135 60	136 —	4 1/2% „ 1860 „ 500 „	135 60	136 —
4 1/2% „ 1860 „ 100 „	139 50	140 —	4 1/2% „ 1860 „ 100 „	139 50	140 —
4 1/2% „ 1864 „ 100 „	167 50	168 —	4 1/2% „ 1864 „ 100 „	167 50	168 —
4 1/2% „ 1864 „ 50 „	167 50	168 —	4 1/2% „ 1864 „ 50 „	167 50	168 —
Losy Como-Renten	37 —	39 —	Losy Como-Renten	37 —	39 —
Oblig. indemnizacyjne.					
Czeskie „ 10% podat.	106 —	107 —	Czeskie „ 10% podat.	106 —	107 —

